



Koinonia

Czasopismo Ruchu Światło-Życie w Archidiecezji Wrocławskiej

wrzesień 2010

nr 32 (rok 12)

ISSN 1644-3861

Głos Słowa - Objawienie

Chrześcijańscy rodzice, przemienieni w Domowym Kościele, mają wziąć odpowiedzialność za wprowadzenie w doświadczenie chrześcijańskie własnych dzieci, co powinno znaleźć wyraz także w zaangażowaniu w pracę z młodymi w parafiach.

s. 6

To, co tu przeżyliśmy, można chyba porównać do sytuacji, kiedy ktoś przez lata mieszka w swoim domu i w pewnym momencie okazuje się, że w ścianie ukryte były drzwi, o których nikt nie wiedział. I tam jest całkiem nowe pomieszczenie, które zmienia układ naszego domu.

s. 10

Szkoła Animatora

Pierwsze spotkanie 9 października 2010 r., godz. 14⁰⁰, Wrocław, Parafia NMP Nieustającej Pomocy, ul. Szkocka 35
szczegóły s.23

Zwracałbym uwagę na konieczność udziału w Oazie Rekolekcyjnej Diakonii, która stanowi szczególny rodzaj rekolekcji syntetyzujących. Dawniej ciągle próbowałem ludziom uświadamiać, że nie doceniają tego etapu formacji.

Rozmowa z ks. S. Bolczykiem
s.18



Koinonia

zaprasza do przeczytania

Wyplłyn na głębie		wezwania
M. Kobierski	Nowy moderator	3
E. Kowalewska	Podsumowania i plany	3
ks. A. Wodarczyk	Ci, którzy chcą więcej	5
rozmowa z	Metoda przymnażania uczniów	6
ks. A. Wodarczykiem	Obcy we własnej ojczyźnie	8
Widzieliśmy Pana		wydarzenia, w których braliśmy udział
świadczenia z ORD	Służcie Panu z weselem	10
D.D. Stępniewie	Przypadki	12
świadczenia z		
ONŻ I stopnia	Jezus i mega-prezent	13
E. Kowalewska	Iść na całość	14
W. Szepietowska	Urodziny Kościoła	14
K. Gronowicz	Duch umacnia	15
M. T. Sieradzy	Odnowa	15
T. Wilczak	Jesteśmy rodziną	16
W. Szepietowska	Rodzina słuchająca Pana w codzienności	16
A. Wałkiewicz	Wiatr z wyspy	17
Niech wasze światło świeci ...		prezentacja
	rozmowa z ks. S. Babiczem	
	Moja droga w Ruchu	18
M. Leczkowska	Czym NIE jest diakonia wychowawcza	21
Co mamy czynić		informacje
	Szkoła Animatora	23
	Kalendarz pracy rocznej	24



Zawsze z ciekawością czekam na nowy „znaczek” i hasło roku. To taki skrót – zazwyczaj bardzo pojemny, który rzeczywiście pomaga ukierunkować pracę nad sobą i służbą tak, żeby być w łączności z całym Ruchem i jednocześnie zachować wierność drodze, którą mnie osobiście Pan prowadzi.

Otwarta księga i świeca ze znacznikiem oazowym to oczywiście Słowo Boże odczytywane w świetle wiary, na modlitwie. Świeca niesie też skojarzenie z Paschalem – Chrystusem Zmartwychwstałym.

Jakie są drogi słuchania Pana? Jaka jest różnica między słuchaniem a posłuszeństwem? Pamiętam takie sformułowanie z baśni 1000 i jednej nocy: *Słucham i jestem posłuszny*. Kto z nas może tak o sobie powiedzieć – słucham słów Pana Jezusa i jestem im posłuszny.

Ważne jest nie tylko słuchanie, ale też rozeznanie, żeby usłyszanego Słowa nie zniekształcić przez własne wyobrażenie i „widzimi się”. Jedyłą drogą słuchania i szkołą posłuszeństwa jest wierny, codzienny Namiot Spotkania. Wiem ile kosztuje wierność, bo sama wciąż się zmagam z własnym lenistwem i wygodnictwem. Okresy „prosperity” w moim życiu duchowym przychodzą, kiedy jestem wierna Namiotowi Spotkania. No cóż. Nie da się inaczej szukać woli Bożej.

To prawda, Pan Bóg często mówi przez innych ludzi, współmałżonka (a czasem nawet przez męża! jak mówią żony z Domo-wego Kościoła). Trzeba jednak wyczulenia na głos Boży, żeby go usłyszeć, nie zlekceważyć, nie zagłuszyć własnymi słowami.

Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani (Mt 6, 7).

Bywa, że rozpoznamy wolę Bożą prawidłowo, rozeznanie potwierdzi kapłan, wspólnota, jedność małżeńska. I przemy wtedy jak czołg pewni, że jesteśmy na dobrej drodze. Ale na każdej drodze są zakręty... Jak je zauważyć, potraktować poważnie? Pan Bóg wysłał sygnały, że zakręt się zbliża. Często jednak, jak kierowcy, jeździmy „na pamięć”, ignorując nowe znaki.

Kto ma dzieci, ten wie, że nie ma w wychowaniu „raz na zawsze”. Wychowanie musi być permanentne. Samowychowanie także. Więc i my, dorosłe dzieci Boże mamy przed sobą zadanie syntetycznie zawarte w hasle roku: *Słuchać Pana*.

Stajemy się przecież wolni tym bardziej im mocniej zawierzymy się Bogu Ojcu.

Ela Kowalewska

KOINONIA – Biuletyn informacyjny Diecezjalnej Diakonii Jedności Ruchu Światło-Życie w Archidiecezji Wrocławskiej

e-mail: mszepiet@wroclaw.oaza.pl

Redakcja: Wiola i Michał Szepietowscy, Elżbieta i Grzegorz Kowalewscy, Mieczysław Kobierski, Małgorzata i Adam Bałtyn, Agnieszka Wałkiewicz

Zdjęcia: Dariusz Hrycyk, Archiwum DKS.

Odpowiedzialny za treść: ks. Grzegorz Michalski, moderator diecezjalny

Bieżące informacje na stronie diecezjalnej Ruchu www.wroclaw.oaza.pl

druk: Drukarnia atla 2, Wrocław www.atla2.com.pl



Abp Marian Gołębiowski z dniem 21 sierpnia 2010 roku ustanowił ks. Grzegorza Michalskiego nowym moderatorem diecezjalnym Ruchu Światło-Życie w archidiecezji wrocławskiej na okres czterech lat.

Do nowego moderatora abp Gołębiowski skierował następujące słowa: „Przewielebnemu

Księdzu Moderatorowi i współpracującej z Nim Diecezjalnej Diakonii Jedności życzę, by Ruch Światło-Życie w archidiecezji wrocławskiej pozyskiwał sympatyków oraz członków i tworzył wśród nich wzorcowe środowiska poprawnej formacji, zwłaszcza młodych, ku pełnej dojrzałości chrześcijańskiej. W tym du-

Nowy moderator

chu modłę się i z serca błogosławie”.

Ksiądz Grzegorz Michalski urodził się 3 października 1972 roku. Pochodzi z parafii p.w. św. Rodziny we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 maja 1999 roku we Wrocławiu. Posługę pełnił w następujących parafiach:

- Chrystusa Króla w Brzegu Dolnym 1999-2005. Zajmował się Charyzmatyczną Wspólnotą “Resurrectio Christi” i założył Oazę Młodzieży, był opiekunem kręgu DK.
- Św. Maksymiliana M. Kolbego we Wrocławiu 2005-2010. Zajmował się Wspólnotą Odnowy w Duchu Św. “Benedictus”; Grupą KWC; Założył

Oazę Młodzieży, założył krąg DK, opiekował się jednym z nich i był przez rok moderatorem rejonu DK, który powstał przy tej parafii.

- Św. Józefa Oblubieńca NMP w Żórawinie 2010.

Przez wiele lat ks. Grzegorz był organizatorem rekolekcji formacyjnych dla młodzieży a w ostatnim czasie zaangażował się w Diakonię Ewangelizacji.

Ks. Grzegorz obejmuje posługę po ks. Bogusławie Stecu, który moderatorem diecezjalnym był od roku 1998. Do 1998 roku moderatorem (pierwszym) diecezjalnym był ks. Stanisław Babicz.

Podsumowania i plany

Relacja z III Kongregacji Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie Diecezji Wrocławskiej – 14/15 maja 2010 roku.



Piątek, 14 maja, Kościół p.w. Chrystusa Króla

Trzeba więc, aby jeden z nich stał się razem z nami świadkiem Jego Zmartwychwstania (Dzieje 1,22b)

Kongregacja rozpoczęła się Eucharystią (poprzedzoną czuwaniem) z niezwykle trafną homilią bpa Andrzeja Siemieniowskiego,

nawiązującą do wyborów apostoła Macieja i konieczności powrotu do początków (Dz 1, 15-17.20-26). Łatwa w odbiorze i zrozumieniu, była doskonałym wstępem do obrad dnia następnego. Umocnieniem dla nas była też obecność w koncelebrze i na krótkiej agapie po Mszy Moderatora Generalnego, ks. Adama Wodarczyka.

Sobota, 15 maja, Dom Rekolekcyjny w Ligocie Polskiej

Nazajutrz w Ligocie stawili się członkowie Stowarzyszenia. Ku zaskoczeniu wszystkich nie było żadnego problemu z frekwencją i tzw. kworum. Ledwo pomieściliśmy się w największej sali na parterze.

Rozpoczęliśmy modlitwą w kaplicy, prowadzoną z Duchem przez Anię i Benka Banaszaków. Umocnieni mocą z wysoka przeszliśmy do sali obrad. Tu wysłuchaliśmy słowa ks. Adama Wodarczyka. Ks. Adam przypomniał o fundamentalnej zasadzie rozwoju każdej wspólnoty Ruchu: czynieniu uczniów – na każdym szczeblu, w każdej grupie – poprzez pozytywny język przekazywania zafascynowania Bogiem. Zwrócił uwagę na wiarygodność pokazania łaski Bożej, która działa w życiu, a także na konieczność pytania samych siebie o owoce posługi i misji – ilu ludzi przyprowadziłem do Jezusa?

Przypomniał również, że Ruch prowadzi do dojrzałości chrześcijańskiej ludzi w różnym

wieku i różnych stanów. Powinniśmy nawzajem o siebie się troszczyć – świeccy o kapłanów (różne formy modlitwy za nich), kapłani o ludzi świeckich, dorośli o młodych i dzieci.

Wokół osób bardziej zaangażowanych, animatorów, liderów zawsze toczy się walka duchowa, dlatego trzeba przygotowywać następców, aby nas zmieniali na krócej lub dłużej. Prawo zmiany, wprowadzania nowych ludzi w posługę, jest konieczne!

Bardzo ważne jest pozyskiwanie nowych członków do każdej diakonii. Trudno jest dobrze służyć bez całościowej wizji Ruchu, stąd niezwykle ważne jest uczestnictwo w Oazie Rekolekcyjnej Diakonii. Docelowo diakonia na szczeblu diecezji ma schodzić w dół, na szczebel rejonu, nawet parafii. Diakonia naszego Ruchu powinna być przede wszystkim ukierunkowana na parafię.

Na zakończenie swojego wystąpienia Moderator Generalny przekazał wszystkim do przemyślenia przesłanie o wymiarze duchowym: fragment z Dziejów Apostolskich o życiu pierw- ▶



szej wspólnoty (Dz 2, 42-47). Wymienił też m.in. na bazie tego tekstu pięć filarów rozwoju wspólnoty, rozwoju Kościoła. Są to: ewangelizacja, uwielbienie, doświadczenie wspólnoty, czynienie uczniów (poprzez formację), służba.

Następnie podzieleni na grupy udaliśmy się do różnych pomieszczeń, aby spróbować odpowiedzieć na przygotowane pytania, dotyczące naszego aktualnego zaangażowania w Ruch, w Stowarzyszenie: czy rozwijamy się, czym posługujemy w Ruchu, parafii, czy mamy całościową wizję Ruchu i czujemy się odpowiedzialni za wszystkie jego gałęzie?

W homilii ks. Adam Wodarczyk zaznaczył, że słowa „Congregare unum” tłumaczą się „zgrupowanie w jedno”. Powiedział, że Bóg, podobnie jak dla Maryi, ma dla każdego z nas konkretny plan. Narodziliśmy się na nowo, ale ten proces ciągle trwa. Dziś także mamy wołać o Ducha Świętego. Kończąc tę kongregację mamy mieć świadomość, że Bóg w nas zamieszkał i iść z nową energią do ludzi. Kto wiele otrzymał, ten jest wezwany do podzielenia się tym z innymi.

Dziękujemy Marii i jej żołdzie za przygotowanie bardzo

smacznego obiadu i przy okazji za dalsze postępy prac w Domu rekolekcyjnym. Kto tu bywa rzadko, ten został mile zaskoczony. Choć wiele jeszcze jest do zrobienia to trzeba mieć nadzieję, że wszystko się powiedzie.

Po obiedzie przeszliśmy ponownie do kaplicy, gdzie przedstawiciele poszczególnych diakonii złożyli, na ogół krótkie, meldunki z działań podejmowanych w mijającej kadencji. Obszerniejsze sprawozdania zostały wcześniej złożone w sekretariacie Kongregacji.

Nadszedł czas wyborów kandydatów na nowego moderatora diecezjalnego, a właściwie ustalić ich kolejność na liście, która będzie przekazana biskupowi, aby wskazał jednego z nich. Kandydatami zostali księża: Janusz Betkowski, Grzegorz Michalski, Jacek Olszewski. Głosowanie przebiegało w radosnej atmosferze, obecnych było około 70% członków Stowarzyszenia.

Ponadto na podstawie zgłoszonych wniosków zgromadzeni przegłosowali, że:

- nowy moderator wyznaczy sekretarza Diakonii Jedności i wejdzie on automatycznie w skład Diakonii Jedności,

- powołano Diakonię Wychowawczą i powierzono funkcję jej tworzenia Marii Dańkowskiej.

Podczas liczenia głosów wygospodarowano trochę czasu, aby podziękować, poprzez wręczenie symbolicznych prezentów, ks. Bogusławowi Stecowi (za dotychczasową, trwającą jeszcze posługę moderatora, przewodniczenia w przygotowaniu i prowadzeniu Kongregacji), ks. Adamowi Wodarczykowi i naszej siostrze z Instytutu NMK, Grażynie Miąsik, za uczestnictwo w Kongregacji.

Spotkanie zakończyły nieszpory odśpiewane w kaplicy. Jeszcze wspólna fotografia na zewnątrz budynku i... do zobaczenia.

Kongregacja się skończyła. Zastanawiamy się w jakim kierunku iść, na co najbardziej zwracać uwagę w najbliższych trzech latach pracy, do następnej kongregacji, aby Ruch wzrósł także ilościowo. Kierunki te, zdaje się, wytyczył nam Moderator Generalny w swoim wystąpieniu. Wybrać i skupić się na najważniejszych z nich to będzie najbliższe zadanie dla Diakonii Jedności, dla wszystkich członków Stowarzyszenia na czele z nowym Moderatorem. Ale także dla wszystkich członków naszego Ruchu, którzy widzą więcej i patrzą dalej. Którym rozwój Ruchu leży na sercu.

Mieczysław Kobierski



Diecezjalna Diakonia Jedności Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Wrocławskiej

Moderator Diecezjalny

- Ks. Grzegorz Michalski

Para Diecezjalna Domowego Kościoła

- Ewa i Andrzej Małolepszy

Moderator Diecezjalny Domowego Kościoła

- ks. Jacek Olszewski

Ekonom

- Celina Palczak

Diakonia Ewangelizacji

- Katarzyna Gronowicz,
- ks. Grzegorz Michalski

Diakonia Komunikowania Społecznego

- Mieczysław Kobierski,
- ks. Janusz Betkowski

Diakonia Liturgiczna

- Nina Majek,
- ks. Bogusław Stec

Diakonia Modlitwy

- Magdalena Skibińska,
- ks. Paweł Jędrzejski

Diakonia Muzyczna

- Małgorzata Poręba

Diakonia Oaz Rekolekcyjnych

- Elżbieta i Ireneusz
Szulcowie

Diakonia Słowa

- Stanisława Dziewit

Diakonia Wyzwolenia

- Wiesław Szczepanowski

Diakonia Życia

- Jolanta
Such-Białoskórska

Diakonia Wychowawcza

- Maria Dańkowska

Po kongregacji diecezjalnej i wyborach nowego moderatora w naturalny sposób przychodzi czas podsumowań dotychczasowej pracy naszego Ruchu.

Nie jest moją ambicją analizowanie w sposób szczegółowy pracy uczestników Ruchu Światło-Życie dla samego Ruchu i szerzej dla Kościoła. Do szczegółowych sprawozdań poszczególnych diakonii zainteresowani dotrą. Chciałabym zwrócić uwagę czytelników na niektóre ich elementy.

Zamierzeniem Ojca Franciszka było wychować uczestników oaz tak, aby stali się świadomymi chrześcijanami, zaangażowanymi w życie swojej parafii. Czy tak jest?

Przypomnę jeszcze raz drogę formacyjną oazowicza. Rekolekcje I, II i III stopnia to nie jest cała formacja. Do tych, którzy przeżyli I i II stopień adresowane jest zaproszenie na Triduum Paschalne przeżyte w formie rekolekcji. Potem „trójka”. A potem Oaza Rekolekcyjna Diakonii. Po trzecim stopniu następuje przymiarka do konkretnej diakonii Ruchu, a ORD pomaga rozeznąć i wybrać miejsce, gdzie zasiane ziarno przyniesie owoc stokrotny. Widać, że diecezjalne diakonie specjalistyczne rozwijają się, są żywe. Ich liczebność się zmienia, częstotliwość spotkań jest różna, ale podejmowana jest praca formacyjna.

Diakonie diecezjalne działają na wspólnym terenie. Ich zadania ząbają się, co widać przy realizacji dużych przedsięwzięć.

W ciągu ostatnich trzech lat wspólnym wysiłkiem wielu wspólnot zostały zorganizowane rekolekcje ewangelizacyjne w kilku parafiach wrocławskich, ale także poza Wrocławiem – w Ludowie Śl. i Henrykowie. Podczas realizacji takiego zadania weryfi-



kuje się dojrzałość Ruchu jako całości. Zaangażowane były diecezjalne diakonie – ewangelizacyjna, muzyczna, modlitwy, liturgiczna, diakonia życia. **Współpraca podczas samych rekolekcji to jedno, ale przecież dużo ważniejsze jest to, co dzieje się później.** Wszystkie gałęzie Ruchu angażowały się, żeby zachęconym ludziom – młodzieży i dorosłym pomóc trafić do małych grup i wspólnot lokalnych. Diakonia Deuterokatechumenatu miała zadbać o animatorów dla młodzieży i dorosłych, a Domy Kościoła dla małżeństw. W jednych wspólnotach to się udało, w innych nie. Ale przecież owoce tej wspólnej pracy rodzą się jeszcze, bo ewangelizacja miała miejsce „przed chwilą”.

Innym przykładem wspólnego zadania na szeroką skalę był Marsz dla Jezusa czy Marsz Rodzin. Ja szczególnie zapamiętałam Festyn Rodzinny na Wyspie Słodowej w 2009 r., organizowany przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Udział w tym przedsięwzięciu Ruch Światło-Życie wziął z inicjatywy Diakonii Życia, ale zaan-

gażowały się wspólnoty z całego miasta, szczególnie Domy Kościoła, prowadząc własne „stoisko” – zabawy dla dzieci, informacja o Ruchu Światło-Życie i Domowym Kościele.

I to chyba jest najbardziej prawidłowa droga służby dla Kościoła.

Diakonia Modlitwy spotyka się z poszczególnymi diakoniami, żeby wspólnie rozeznawać zadania i wspierać już podjęte prace. Dobrze, jeżeli w rozeznany zadaniu pojawia się współpraca wszystkich gałęzi Ruchu – to jest świadectwo, że Ruch żyje, nie jest skostniałym muzealnym zabytkiem, którego formy pracy kompletnie się przeżyły.

Ważna jest postługa na zewnątrz – poza Ruchem. Diakonia liturgiczna pomaga przygotować się do służby nie tylko na naszych wewnętrznych uroczystościach, ale wszędzie. Jeżeli ktoś służy przy ołtarzu na Dniu Wspólnoty, a nie pojawia się w swojej parafii – to coś jest nie tak.

Najbardziej jaskrawym przykładem diakonii, która służy „na zewnątrz” jest Diakonia Wyzwolenia. Wielu z nas jest członkami Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, ale niewielu bierze udział w pielgrzymkach organizowanych przez tę Diakonię. Niepokojący jest fakt, że odpowiedzialni za tę diakonię (wiekowi i schorowani) nie mają komu przekazać pałeczki. Jeszcze bardziej martwi fakt, że

nie ma kto podjąć odpowiedzialności za Diakonię Deuterokatechumenatu.

Żeby skutecznie służyć nie można zaniedbać własnej, osobistej formacji. Nieporozumieniem jest nakłanianie do służby – np. animatorskiej w czasie rekolekcji wakacyjnych – ludzi bez pełnej formacji podstawowej. Najpierw formacja – potem służba. Bez znajomości charyzmatu Ruchu w całości, a nie tylko fragmentarycznie, nie będziemy mogli przekazać nowym ludziom, czym jest Ruch Światło-Życie. Zrobimy to po łebkach, przedstawimy swoją wizję, a nie zintegrowany zamysł Założyciela. Po uformowaniu jest czas na wybór diakonii. I po zaangażowaniu się w konkretną służbę – formacja specyficzna dla wybranej postługi.

Jestem pewna, że powstanie Diakonii na szczeblu diecezjalnym dokonano się z inspiracji Bożego Ducha. Powstanie ich to jednak nie wszystko. Czeka nas praca – szukanie nowych ludzi, którzy się zaangażują, integracja tych, którzy już wytrwale pracują. W Ruchu jest jak w rodzinie – żeby się znać i kochać, trzeba ze sobą przebywać.

Ruch jest dla ludzi, którzy nie tylko „czegoś” chcą, ale chcą więcej – chcą poznawać Boga i budować Kościół. A budowanie Kościoła zaczyna się od osobistego nawrócenia.

Ela Kowalewska



Metoda

przymnażania uczniów

Katecheza została wygłoszona w czasie III Kongregacji Diecezjalnej Stowarzyszenia Diakonia w archidiecezji wrocławskiej, 15 maja 2010 roku

Mnożyć, by zwyciężyć

W ostatnich trzech latach bardzo mocno zwracaliśmy w Ruchu uwagę na działania ewangelizacyjne, których celem jest pomnażanie uczniów Pańskich. Ta zachęta, a właściwie misja, jest w dalszym ciągu aktualna. Mamy być coraz bardziej świadomi tego, że naszym zadaniem jest czynienie uczniów – prezbiterów, małżonków, dorosłych, grup młodzieżowych, dzieci. To fundamentalna zasada rozwoju i dynamizowania pracy Ruchu. Mamy się tak starać i tak pracować, by ludzi w naszych wspólnotach było więcej. Ci nowi, których zdobywamy dla sprawy Bożej, dla życia z Jezusem, ale też dla tej konkretnej misji, którą realizujemy od wielu lat, będąc członkami Ruchu Światło-Życie, to jest najważniejsza sprawa i zadanie.

Pan Bóg dał mi łaskę wędrowania praktycznie po wszystkich polskich diecezjach. Przez sześć lat mieszkałem w Rzymie i miałem okazję przyglądać się sytuacji chrześcijaństwa w świecie – nazwijmy to tak – Europy zachodniej. Porównując tamtą rzeczywistość i naszą, stwierdzam, że żyjemy w Polsce w czasie przełomu. Jeżeli będziemy realizowali ofensywny model służby chrześcijańskiej, to być może – ale nie możemy tego powiedzieć z całą pewnością – obronimy się przed różnymi tendencjami rozkładowymi, których doświadczył Kościół na Zachodzie. Musimy mieć jednak świadomość, że Kościół w krajach Europy zachodniej też był kiedyś silny, ale stawał w obliczu tendencji laicyzacyjnych, które właściwie we wszystkich częściach Europy poczyniły ogromne spustoszenia. Wciąż dzieje się wiele dobrego, ale nacisk jest coraz silniejszy. Radość roku kapłańskiego została bardzo mocno zakłócona przez atmosferę oskarżeń o pedofilię. Wiele jest bezpodstawnych oskarżeń i wniosków,

które poczyniły spustoszenia w ludzkich sercach.

Ilu ludzi przyprowadziłeś do Jezusa?

Żyjemy w świecie kształtowanym przez media. Moi koledzy z Gościa Niedzielnego mówią trochę żartem tak: jak czegoś nie ma w mediach lub w internecie, to nie istnieje. Musimy mieć świadomość, że media kształtują ludzi i stajemy w obliczu apologii chrześcijaństwa, którą w naszym świadectwie musimy podejmować w pozytywnym języku. Taki musi być sposób mówienia ludzi Ruchu, pokazywania wiarygodności chrześcijaństwa i wiarygodności Kościoła, czynienia uczniów, ewangelizacji – poprzez pozytywne pokazywanie wartości życia w Bogu, które jest doświadczeniem uwolnienia od grzechu, zafascynowania osobą Jezusa, doświadczenia Bożej miłości. Oczywiście, w pewnych momentach trzeba zajmować stanowisko apologetyczne, szczególnie w kwestiach moralnych, ale **jeśli w dzisiejszym świecie jakiś język mówienia o Bogu ma się okazać zwycięskim, będzie to właśnie język pozytywny**, który pokazuje, że warto tak żyć, że to, co przeżywamy jako chrześcijanie świadomie zaangażowani w Kościół na drodze konkretnego charyzmatu Ruchu Światło-Życie, jest wartościowe, pogłębia piękne przeżywanie życia. Mam głęboką pewnością, że taka forma świadectwa i taki sposób pokazywania drogi, którą kroczymy, jest jedyną gwarancją, że będzie ona owocowała w sercu ludzi. Podjęcie walki językiem negatywnym, schodzenie do poziomu medialnego, już samo w sobie jest porażką. W formacji, którą podejmujemy w ramach Ruchu, wprowadzając ludzi w posługę czynienia uczniów, musimy bardzo mocno uświadamiać zarówno sobie, jak i innym, że wszystko zaczyna się od pokazania wiarygodności doświadczenia łaski



Bożej we własnym życiu. To musimy bardzo mocno akceptować i pokazywać w pracy formacyjnej. Nie można również bać się stawiania pytania sobie i innym, animatorom, odpowiedzialnym: ilu uczniów uczyniłeś w swoim życiu? Ilu ludzi przyprowadziłeś do Jezusa, ilu ludzi wprowadziłeś na drogę formacji deuderokatechumenalnej w naszym Ruchu? To jest pytanie o owocność posługi, misji. Lęk może być wtedy, kiedy widzi się własną małość w odpowiedzi na to pytanie.

Wzajemna troska

Jesteśmy Ruchem prowadzącym do dojrzałości chrześcijańskiej bez względu na wiek i stan w Kościele. Wszystkie grupy wiekowe czy stany są przedmiotem naszego zainteresowania. Ruch zawsze trzeba widzieć całościowo. Oznacza to również, że mamy się o siebie wzajemnie troszczyć.

Kapłani

Troską świeckich powinni być kapłani. Wiele osób bardzo pozytywnie przeżyło rok kapłański – w Ruchu podejmowano wiele inicjatyw modlitewnych. Tak samo kapłani powinni czuć się odpowiedzialni za świeckich, a wszyscy dorośli za młodzież i dzieci.

Szczególnym zadaniem, które na pewno jest dla was jakimś wyzwaniem, jest walka o zaangażowanie kapłanów. Trzeba powiedzieć, że kapłani stanowili zawsze bardzo ważny element pracy formacyjnej i podmioto-

wości Ruchu Światło-Życie. Ruch rozprzestrzenił na całą Polskę na przełomie lat 60 i 70 XX wieku przede wszystkim dlatego, że ojciec Franciszek pracował na KUL-u, gdzie studiowali księża z całej Polski. Ci, którzy zostali przez niego zapaleni do pracy formacyjnej, później wracali do diecezji i często zaczęli tworzyć wspólnoty Ruchu. Gdzieś się znalazł jeden czy drugi zapaleńnik, który zaczął organizować oazy dla dzieci czy dla młodzieży, dzieło zaczęło się rozwijać. Potem pojawiły się oazy rodzin czy też grupy dorosłych, ale to księża byli bardzo często inicjatorami początków Ruchu w poszczególnych diecezjach.

Dzisiaj, choć nadal – patrząc procentowo – jesteśmy jednym z krajów, gdzie jest sporo powołań kapłańskich, wydaje się, że liczba księży zaangażowanych w diecezjach jest mniejsza niż w latach, w których ja zaczynałem uczestniczyć w Ruchu Światło-Życie, na początku lat osiemdziesiątych. Wymaga to modlitwy – bo to jest problem duchowy – za kapłanów, przeżywających często trudności z tożsamością we współczesnym świecie. Rodzą się pytania o model, o sposób posługiwania. Ta sytuacja na pewno ma wpływ na ich zaangażowanie w Ruchu, na utożsamianie się z Ruchem Światło-Życie. O zaangażowanie kapłanów również trzeba walczyć w sposób pozytywny. Warto, żeby uczestniczyli w rekolekcjach organizowanych przez Ruch, co pozwoli im zobaczyć wspólnotę Ruchu jako drogę uświęcenia dla nich, a nie tylko metodę pracy pastoralnej.

Dzieci i młodzież

Kolejnym przedmiotem troski są dzieci i młodzież. To nie jest tylko sprawa archidiecezji wrocławskiej, to jest sprawa ogólnopolska, ale wam też to kładę na serce. Ta troska i walka o młodzież będzie się wiązała z walką o pasterzy. U dorosłych świadomość jest na tyle rozbudzona, że poradzą sobie z brakiem kapłana, będą wierni spotkaniom i pracy formacyjnej. W pracy z młodzieżą czy dziećmi pasterz jest konieczny. Stoi na czele, gromadzi i staje się autorytetem. Jeśli niezbyt duża liczba księży angażuje się w sprawy Ruchu, to będzie to znajdowało przełożenie na liczbę dzieci i młodzieży obecnych we wspólnotach naszego Ruchu. **Ale to się wiąże jeszcze z jednym przesłaniem – odpowiedzialnością dorosłych, Domo-wego Kościoła, za formację dzieci i młodzieży.** To oczywiście jest w jakimś stopniu w Ruchu obecne, ale pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w tej kwestii.

W tym roku w czasie Wielkiego Postu znajomi poprosili mnie, abym w Bytomiu poprowadził rekolekcje dla szkół artystycznych. Zrobiłem to metodą rekolekcji ewangelizacyjnych. Czułem lekki niepokój, bo dawno nie prowadziłem szkolnych rekolekcji. Do świadectw ewangelizacyjnych zapraszałem różne osoby: studentów, rówieśników tej młodzieży, ale również moich dawnych animatorów, którzy dzisiaj są już dorośli, pozakładali rodziny, mają dzieci, niektóre w wieku uczestników rekolekcji. Największa cisza, skupienie było wtedy, kiedy mówili ci rodzice. To było niesamowite, jak młodzi chłonęli dzielenie się osób dorosłych, w wieku ich rodziców. Duszpasterze z tej parafii, którzy byli przyzwyczajeni, że spowiedź rekolekcyjna trwa około 15 minut, przeżyli szok, bo wszyscy młodzi ludzie przyszli do spowiedzi. I w dużej mierze przełomu w nich dokonało świadectwo rodziców.

To świadczy, że zaangażowanie dorosłych w rozwój grup dziecięcych i młodzieżowych jest fundamentalne dla przyszłości i rozwoju naszego Ruchu. Jeśli o. Franciszek zaczął pracować z rodzinami, to wynikało to z troski.

Zobaczył, że samo zabranie dzieci i młodzieży na piętnastodniową oazę, spotkanie w grupie biblijnej raz w tygodniu, nie zmieni młodego człowieka, jeśli jego rodzina nie będzie przemieniona. Jeżeli mówił o katechumenacie rodziny, to przede wszystkim wskazywał, że chrześcijańscy rodzice, przemienieni w Domowym Kościele, mają wziąć odpowiedzialność za wprowadzenie w doświadczenie chrześcijańskie własnych dzieci, co powinno znaleźć wyraz także w zaangażowaniu w pracę z młodymi w parafiach. Nie wystarczy troska o osobiste uświęcenie małżonków i budowanie ich więzi. To nie jest tylko sprawa księdza moderatora, ale także sprawa dorosłych ludzi, zaangażowanych w nasz Ruch. Kiedy młodzi zyskują już pewną podmiotowość, mają 13 czy 16 lat, są często bardzo kreatywni i sobie poradzą, wtedy trzeba stanąć w taki mądry sposób u ich boku, żeby nie poczuli się przytłoczeni przez dorosłych. U początku drogi ta obecność dorosłych jest jednak szczególnie ważna, i trzeba to bardzo wyraźnie zobaczyć.

Diakonie

Osoby dorosłe, które w należyty sposób przeżyły formację w Ruchu – czy to w kręgach rodzin, czy w grupach dorosłych – w naturalny sposób powinny podejmować diakonię. **Wytycząc plan pracy dla Ruchu na najbliższe lata przyjęliśmy, że chcemy dążyć do tego, aby jak największemu wzmocnieniu ulegała formacja diakonijna w Ruchu i posługa w poszczególnych diecezjach.**

Jeżeli modlimy się z wiarą, to Bóg odpowiada na naszą modlitwę. W różny sposób to czyni. Dokonuje się uzdrowienie, przemiana. Przy tego typu modlitwie, jaka miała miejsce dzisiaj – za konkretne grupy diakonijne – myślę, że Bóg odpowiada w bardzo prosty sposób. Bóg udziela natchnienia, łaski stanu i mocy Bożej tym, którzy o rozwój dzieł proszą. Jeżeli modliliście za siebie nawzajem, to musicie wiedzieć, że Bóg na pewno odpowiada. To niemożliwe, żeby nie odpowiedział na tę modlitwę.

Metoda pomnażania uczniów jest ważna nie tylko na etapie

ewangelizacji, jest bardzo aktualna również na etapie diakonii. Jeśli przyjmuje się odpowiedzialność za jakąś diakonię, to trzeba pamiętać, że jednym z zadań jest wychowanie następców. Nie ma nic bardziej dramatycznego w Ruchu, w diakonii, jeżeli ktoś będzie ją traktował jako miejsce realizacji swoich ambicji, spełnienie życiowych planów czy marzeń. Prawo zmienności w odpowiedzialności za różne dzieła i diakonie jest bardzo dobre. Odpowiedzialni często doświadczają trudności, toczy się wokół nich walka duchowa. Zmiany są potrzebne – nie po to, by odchodzić w ogóle z posługi, ale po to, by nabrać siły. Wspieranie czy wprowadzanie nowych ludzi w posługę jest istotne. Warto zastanowić się nad kondycją poszczególnych grup diakonijnych i walczyć o to, aby ci, którzy przechodzą formację w Ruchu, widzieli w tej rzeczywistości swoje miejsce.

Niektóre diakonie są typowo funkcyjne, zadaniowe, ale inne są ukierunkowane na szersze zadania, jak np. diakonie formacji, modlitwy, liturgii, wyzwolenia, muzyczna, życia. Trzeba zdobywać jak najwięcej ludzi do służby przede wszystkim w nich. Pokazywać członkom Ruchu, że to jest miejsce dla nich, tu się mają rozwijać formacyjnie i podejmować zaangażowanie w ramach diecezji.

Najczęściej istnieją diakonie diecezjalne, rzadko kiedy powstają grupy na płaszczyźnie rejonu, parafii, ale kierunek jest właśnie taki: od centralnych, poprzez diecezjalne ku rejonowym i parafialnym. To jest wizja – marzenie naszego Ruchu, bowiem posłani jesteśmy przede wszystkim do parafii. Diakonia Ruchu w fundamentalny sposób jest ukierunkowana na parafię i to bardzo wyraźnie trzeba widzieć i pokazywać ludziom, z którymi pracujemy, za których odpowiadamy. W którymś momencie podejmuje się odpowiedzialność na płaszczyźnie diecezji, ale jeżeli jest rotacja czy zmienność funkcji, to między innymi po to, by ci, którzy już kończą swoją kadencję, widzieli swoje zaangażowanie w parafii i tam odnajdowali swoje miejsce. To jest ważne szczególnie wtedy, gdy grupa, w której się formujemy, jest

rzeczywistością ponad jedną parafią. Może być krąg, który się składa z ludzi z kilku parafii. To ważne, by pokazywać ludziom w takim kręgu, że formacja w DK ma dwa wymiary: uświęcenie małżonków, uświęcenie rodziny, osobista formacja małżonków, ale i apostołat, który jest realizowany w parafii, w ramach jakiejś diakonii. To jest moment, do którego o. Franciszek bardzo wyraźnie prowadził. Kiedy pisał o swojej wizji odnowy parafii, zawsze pytał: jeśli parafia ma się odnowić, stać się wspólnotą wspólnot, stać się rzeczywistością, w którą są ludzie z naszego Ruchu zaangażowani w różnych diakoniach czy dziełach, które w tej parafii są obecne, to kto to ma robić? Dzieci i młodzież? Wiadomo, że dorośli, małżonkowie, którzy są największą siłą w zakresie wzrostu i rozwoju duchowego. Ojciec, kreśląc tę wizję, myślał bardzo konkretnie o rodzinach.

Stowarzyszenie Diakonia RŚ

Bardzo się cieszę, że was tu jest, ale chcę wam przypomnieć, że macie wielką misję. Zadanie pomnażania uczniów przenosi się do pracy w Diakonii. To wam mocno kładę na serce.

Stowarzyszenie Diakonia jest tym miejscem, w którym Kościół pokazuje, że charyzmat Ruchu jest mu potrzebny. Stowarzyszenie zatwierdzone na płaszczyźnie diecezji jest znakiem, że Ruch jest dziełem, który wasz biskup aprobuje dla Kościoła, że daje wam prawo w Kościele i możliwości prawnego działania cywilnego. Deklaracja przynależenia do Stowarzyszenia to decyzja, że chce się stworzyć diakonię stałą Ruchu Światło-Życie, czyli osób, które mówią wobec Kościoła, wobec Moderatora Generalnego, odpowiedzialnego za cały Ruch, że ukochały Ruch i pragną wyrazić w formalny sposób swoją odpowiedzialność za jego dzieła. Jest to ich życiowe powołanie i zadanie, rzeczywistość gromadząca najbardziej zaangażowanych i odpowiedzialnych za sprawy Ruchu.

**Ks. Adam Wodarczyk
Moderator Generalny
Ruchu Światło-Życie**

Obcy we własnej ojczyźnie

Rozmowa z generałem

Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. (...) Nie zawdzięczają swej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występują, jak tyłu innych, w obronie poglądów ludzkich. (...) Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa.

List do Diogneta, *Chrześcijanie w świecie*, nr 5-6

Koinonia: Słowa z *Listu do Diogneta*, choć powstały blisko dwa tysiące lat temu, brzmią bardzo świeżo. Czy czuje się ksiądz obcym przybyszem na polskiej ziemi?

Ks. Adam Wodarczyk: Te słowa z *Listu do Diogneta* są piękne, bo odzwierciedlają jakiś ideał postawy chrześcijanina, który żyjąc tutaj, na ziemi, jest już głęboko zanurzony w doświadczeniu „innej rzeczywistości”, pozwalającej mu z pewnym dystansem przeżywać życie doczesne w ziemskiej ojczyźnie. Przyznam szczerze, że nie dostąpiłem jeszcze takiego stopnia dojrzałości duchowej. Nie czuję się ani obcym, ani przybyszem na polskiej ziemi. Jestem w niej głęboko zakochany i zafascynowany naszym dziedzictwem. Tak się złożyło jednak, że przez ponad sześć lat miałem okazję mieszkać we Włoszech, a konkretnie w Rzymie. Wówczas, mimo wielu fascynujących przeżyć, gościnności Włochów i piękna ich ziemi, czułem się „obcym przybyszem na włoskiej ziemi” i doświadczałem ogromnej tęsknoty, może jeszcze nie za niebem (śmiech), ale za polską ziemią! Pocięsza mnie fakt, że dwaj wielcy Słudzy Boży, Jan Paweł II i ks. Franciszek Blachnicki, którym również przyszło żyć na emigracji, także nosili w sercu wielką tęsknotę za Polską. Myślę jednak, że dzięki doświadczeniu „życia na obczyźnie” łatwiej mi zrozumieć autora *Listu do Diogneta* i modlić się, abym potrafił i ja żyć tą tęsknotą i z takim dystansem, gdziekolwiek mnie poprowadzą plany Opatrzności Bożej!

K.: W tegorocznym słowie programowym wspominał ksiądz,

że być może sensowne byłoby utworzenie w Ruchu Diakonii Narodu. Czym miałyby się ona zajmować?

Ks. A.W.: Swego czasu mieliśmy już Diakonię Narodu, którą zajmował się ks. Piwko. Ta inicjatywa wygasła, co być może wiązało się z faktem, że podobnie jak w Kościele, tak i w Ruchu, mamy odzwierciedlenie różnych poglądów. I dobrze, bowiem Ruch Światło-Życie nie jest partią, ale odzwierciedla rzeczywistość całego Kościoła, której częścią jest również bezpośrednia aktywność polityczna. Dobrze, że wyraża się ona poza Ruchem, w konkretnych partiach czy organizacjach.

Trzeba by wrócić do myśli, która towarzyszyła Ojcu Franciszkowi pod koniec 1981 roku, kiedy w Lublinie powołał Chrześcijańską Służbę Społeczną Prawda-Wyzwolenie, i potem do myśli, która towarzyszyła mu przy powoływaniu Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów. Jeśli mielibyśmy szukać kierunku pracy formacyjnej, to na pewno byłoby to związane z tematem szeroko rozumianej Nowej Kultury. Chodziłoby o formowanie w duchu katolickiej nauki społecznej liderów dla życia społecznego.

Zmienił się oczywiście kontekst społeczny i polityczny. Chrześcijańska Służba Społeczna powstała w czasie Solidarności, odzyskiwania podmiotowości w Polsce. Potem Ojciec był z kolei w Carlsbergu. Tam, bodaj w 1982 roku w Monachium, wypowiedział prorocstwo, że do końca lat osiemdziesiątych upadnie komunizm. Przygotowywał wtedy konkretny program dla nowej rzeczywistości, jak to nazywał „post-



sovieticum”, czyli „ładu pojałtańskiego”. Od dwudziestu lat żyjemy w tej rzeczywistości. Ciekawą inicjatywą Ojca było dążenie do pojednania: polsko-ukraińskiego, polsko-czeskiego, polsko-niemieckiego. Mówił oczywiście, że uzdrowienie różnych ran nie dokona się automatycznie. W kontekście tego, co dzieje się obecnie, nowego spojrzenia po tragedii pod Smoleńskiem na pojednanie polsko-rosyjskie, ta inicjatywa pojednania narodów, budowania relacji opartych na prawdzie, na poszanowaniu drugiego człowieka, jego podmiotowości (tak samo podmiotowości narodów), wydaje się w Ruchu warta podjęcia i zrealizowania.

Natomiast nie wydaje mi się, żeby Diakonia Narodu miała być przedsiwzięciem dla tworzenia partii politycznej. Oazowicze zaistniały w różnych przestrzeniach życia politycznego, jeżeli czują potrzebę tworzenia nowych, powinni to robić na własną odpowiedzialność. Pójście w kierunku aktywności politycznej mocno podzieliłoby ludzi z Ruchu, zogniskowanych, co tu dużo mówić, wokół różnych poglądów politycznych.

K.: Ważnym elementem formacji oazowej było kształtowanie postawy patriotycznej. Mam

wrażenie, że ostatnio kładzie się na to mniejszy nacisk. Czy jest jeszcze potrzeba formowania w Ruchu ludzi i młodych, i dorosłych do bycia patriotami?

Ks. A.W.: Patriotyzm jest mocno związany z Nową Kulturą. Często sprowadzało się ją do tematyki Diakonii Wyzwolenia, pracy z osobami uzależnionymi, a Nowa Kultura to jest też przemienianie świata w wymiarze społecznym. Nie tylko przeciwdziałania plagom społecznym, czyli działania negatywnego w sensie reakcji na coś, co jest już formą zła, ale i w kontekście działań pozytywnych – budowania cywilizacji miłości. Wychowanie patriotyczne to pokazywanie również potrzeby zaangażowania społecznego, wypełniania obowiązków obywatela w demokratycznym państwie poprzez udział w demokratycznych wyborach. Przed blisko trzydziestu laty Ruch wzywał w innym kierunku, do bojkotowania wyborów, dzisiaj żyjemy w innych organizmach, co innego trzeba podkreślać. Chrześcijanie mają swój udział w społeczeństwie, w państwie.

K.: Czyli trzeba pokazywać, że nie wolno nam dać się zniechęcić do życia politycznego?

Ks. A.W.: Z radością stwierdzamy, że ludzie związani z na-



szym Ruchem są w parlamencie czy instytucjach życia publicznego. Wydaje mi się, że im więcej ich będzie, tym lepiej. Najgorsze, co się może przytrafić, to myślenie, że polityka jest brudna i zła, więc będziemy od niej, od tego brudnego świata uciekać. Będziemy próbowali tworzyć lepszy, idealny świat w swoich wspólnotach. Mamy być obecni w świecie. Takie słowa padają w *Liście do Diogneta* z II wieku. Chrześcijanie są niczym drożdże przemieniające świat, nawet ten przesiąknięty negatywnymi elementami. Pedagogia naszego Ruchu prowadzi od stawania się nowym człowiekiem do przemieniania wspólnoty Kościoła w Nową Wspólnotę, ludzi żyjących prawdą Bożą, i ostatecznie do promieniowania na zewnątrz, zaangażowania społecznego. Czymś dobrym jest zarówno samo uczestniczenie w wyborach, jak kandydowanie w nich, jeżeli jest szansa pracy inspirowanej chrześcijańską myślą społeczną.

K.: Można usłyszeć – czasem również od członków Ruchu – że i Kościół, i sam Ruch nie powinni zabierać głosu w kwestiach politycznych.

Ks. A.W.: Trzeba rozróżnić rodzaje wypowiedzi. Wypowiadamy się w kwestiach związanych z obroną życia, naruszających moralność chrześcijańską (jak sprawa *in vitro*, prawo do obecności znaku krzyża w polskiej szkole, ataku na Kościół). Wtedy każdy chrześcijanin musi dać odważne świadectwo prawdzie. Nie można przejść obojętnie, trzeba powiedzieć, że nasz pogląd na daną sprawę jest następujący. Bardzo często wtedy musi zajmo-

wać stanowisko Diakonia Życia, bo te wątpliwości dotyczą głównie spraw, które przynależą do obszaru ich działania. Nasze dyskusje nie mogą natomiast zmierzać w kierunku propagowania myśli jednej partii.

K.: Tu przechodzimy do innego tematu, budzącego ogromne niezadowolenie i niesmak – języka dyskusji politycznych, stylu wypowiedzi poszczególnych osób. Jak twórczo mówić o sprawach trudnych?

Ks. A.W.: Musimy mieć świadomość, że media kształtują ludzi. Stajemy wobec zadania apologii chrześcijaństwa, które musimy podejmować w świadectwie. Ta apologia musi być podejmowana w pozytywnym języku – czynienie uczniów, ewangelizacja musi się odbywać poprzez pokazywanie wartości życia z Bogiem, fascynacji osobą Jezusa. Taki ma być język ludzi Ruchu. To jest sposób, w jaki pokazujemy wiarygodność chrześcijaństwa i Kościoła. Owszem, trzeba czasem zajmować stanowisko apologetyczne w kwestiach moralnych, ale w dzisiejszym świecie zwycięskim okaże się język pozytywny, pokazywanie, dlaczego warto tak żyć, że to, co przeżywamy jako chrześcijanie świadomie zaangażowani w Kościół na drodze konkretnego charyzmatu, jest wartościowe i piękne. Tylko taki sposób mówienia będzie owocował w sercach ludzi. Podejmowanie walki językiem negatywnym, schodzenie do poziomu – nazwijmy go tak – medialnego, samo w sobie jest często kłęską.

K.: Czy podkreślanie, mówienie tylko o pozytywach nie tworzy czasem wrażenia nieprawdzi-

wej doskonałości? Czy nie jest to obraz zbyt przesłodzony? Czy warto i trzeba rozmawiać o problemach Kościoła czy Ruchu na łamach mediów?

Ks. A.W.: Trudno to rozstrząsać. Wszystko zależy od intencji, którymi kieruje się ten, kto zabiera głos. Warto siebie zapytać: czy to jest dobre, prawdziwe? Czemu ma służyć ta wypowiedź? Sam, mając dość szeroki ostatecznie ogląd spraw Ruchu, staram się mówić przede wszystkim pozytywnie. Rzeczy trudne należy mówić bezpośrednio osobom zainteresowanym.

K.: Dużo się ostatnio wydarzyło w Polsce – Smoleńsk, powódź, kampania wyborcza, beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki, która w niezwykły sposób łączyła się z ubiegłoroczną Pielgrzymką Ruchu do Warszawy, potem wybory prezydenckie. Jakie refleksje towarzyszą Moderatorowi Generalnemu Ruchu Światło-Życie?

Ks. A.W.: Czasem wypowiada się życzenia: obyś żył w ciekawych czasach. Myślę, że w takich czasach żyjemy: ciekawych, wymagających zaangażowania. Głęboko wierzę, że ogrom cierpienia, który przeszedł przez Polską ziemię w związku z katastrofą w Smoleńsku i powodzią, był jakoś wpisany w plany Opatrzności Bożej. Być może kluczem do zrozumienia tych dramatów jest właśnie krzyż na Placu Piłsudskiego i przed pałacem prezydenckim oraz beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki. Patrząc na krzyż Chrystusa odkrywamy zbawczą moc cierpienia, doświadczenia i próby, która czasem dotyka wielu ludzi, nawet cały naród. Także ofiara życia bł.

ks. Jerzego Popiełuszki pokazuje nam, że to, co pozornie wydawać się może kłęską, dramatem niepotrzebnym, z czasem okazuje się być „ziarnem wrzuconym w ziemię”, które obumierając z czasem wydaje plon stokrotny. Tego uczy nas Krzyż Chrystusa, tego uczy nas życie i męczeństwo bł. ks. Jerzego. Ufam, że wydarzenia ostatnich miesięcy, nasycone dramaturgią, bardzo nas wzmocniły i wydadzą jeszcze wielki plon w ludzkich sercach, którego moce ciemności nie zdołają zniszczyć. Skoro ponad rok temu modliliśmy się na Placu Piłsudskiego „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”, to znaczy, że Duch Pana zstąpił i działa! Jak spojrzymy na wydarzenia sprzed trzydziestu lat, to owocem tej modlitwy była „Solidarność”, ale pojawił się też stan wojenny... Gdzie działa Duch Boży, tam toczy się walka duchowa! Musimy być tego świadomi i nadal z wiarą modlić się o odnowę duchową Polski, Europy i całego świata i do tej modlitwy dołączyć także nasze konkretne zaangażowanie, świadectwo i dzieła, do których wzywa nas Pan we współczesnym świecie! A błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko pokazuje nam, że nasze świadectwo musi dokonywać się w duchu prawdy i wolności od lęku, wedle słów św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!”.

K.: Dziękuję za rozmowę.

Z Moderatorem Generalnym Ruchu Światło-Życie, ks. A. Wodarczykiem, rozmawiała Wiola Szepietowska



„Służcie Panu z weselem”

Oaza Rekolekcyjna Diakonii

W dniach 18-23 sierpnia 2010 r. 70 osób z całej Polski (i nie tylko) uczestniczyło w Krościenku w Oazie Rekolekcyjnej Diakonii. Cztery dni to na pozór tak niewiele, a w rzeczywistości były one bardzo intensywne, gdyż celem ORD w myśl ojca Franciszka jest ukazanie uczestnikom całościowej wizji i syntezy Ruchu Światło-Życie w celu wezwania ich do świadomej akceptacji programu Ruchu i oddania się w nim na służbę, stosownie do swoich możliwości.



Dorastanie

Moja mama zawsze mi powtarza, że nie ma przypadków. Bo przypadek to jedynie działanie Boga, który chce pozostać anonimowy. Oaza Rekolekcyjna Diakonii, w której uczestniczyłam, dostarczyła mi wielu powodów, by w to nie wątpić.

W Krościenku nad Dunajcem zgromadziło się ok. 51 osób dorosłych. A przecież było z nami jeszcze kilkanaścioro dzieci. W tym samym czasie trwała także Oaza Rekolekcyjna Moderatorok (ORM) oraz Oaza Rekolekcyjna Diakonii Liturgicznej (ORDL). Łącznie stanowiliśmy więc wspólnotę składającą się z około stu osób.

Moderatorem ORD był ks. Andrzej Pawlak, moderator diecezjalny Ruchu w diecezji warszawskiej. Moderatorką zaś była Grażyna Miąsik. Z takim ojcem duchowym i matką nie można próżnować: ich przykład, nauka i uśmiech nieustannie zachęcały do refleksji i pracy nad sobą.

Po skończonych rekolekcjach letnich ONŻ III stopnia nasz ówczesny moderator diecezjalny ogłosił, że zorganizuje ORD dla ludzi z naszej diecezji (to było jakieś 4 lata temu). Zapaliłam się ogromnie, karta już była podpisana, ale... ORD się nie odbyło – zgłosiło się za mało chętnych. Przeżywałam to bardzo, lecz jak się teraz miałam o tym przekonać – nic się przecież nie dzieje bez powodu. Być może wtedy kilka spraw jeszcze by do mnie nie dotarło.

Z formującymi się młodymi ludźmi w naszej diecezji jest obecnie ten problem, że wielu z nich utyka gdzieś po drugim stopniu. Niewielu wybierze się na III stopień, na KODA czy wreszcie jakąś oazę specjalistyczną. W głębi ducha (choć się sama przed sobą nigdy do tego nie przyznałam) przez kilka ostatnich lat obrosłam w pychę – wydawało mi się, że zaszłam dalej niż inni, że już tyle wiem, a duchowość Ruchu Światło-Życie mam w małym palcu. Tymczasem...

Przyjechałam do Krościenka dzień wcześniej, by wraz z innymi śmiałkami wejść nazajutrz na Błyszcz. I już w drodze na szczyt Bóg postanowił, że czas zrzucić mnie z tego piedestału, na którym sama siebie postawiłam. Miałam okazję w czasie wspinaczki rozmawiać z Piotrem. I gdy go tak słuchałam, jak opowiada z zapalem i jakimś błyskiem w oku o tym, jak długo odkrywał pewne rzeczy, jak wciąż dopiero poznaje, co to znaczy być chrześcijaninem; gdy wykladał mi wszystkie podstawowe prawdy, których sam doświadczył w swoim życiu... Nagle dotarło do mnie, zupełnie jakbym dostałam obuchem w głowę: Dziewczyno! Przecież ty nic nie odkryłaś, nic nie wiesz; przed tobą jeszcze tyle pracy. Totalne upokorzenie. Mogłam tylko słuchać Piotra, który niejedno w życiu przeszedł i obserwować, jak bardzo przeżywa to, o czym mówi, bo zdałam sobie sprawę z tego, że ja nie mam nic do powiedzenia, że aż tak ubogie jest moje wnętrze.

Ale Bóg nie zesłał mi Piotra po to, by mnie zgnieść, ale by pokazać iluzję, w jakiej żyłam. Wraz z tym odkryciem przyszła też i odwaga – owszem, wiele pracy przede mną. Ale „moc w słabości się doskonali”, z Nim osiągnę wszystko, bo dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych.

Wielką radością serca był dla mnie fakt, że zupełnie bez żadnych wcześniejszych ustaleń czy konsultacji do Krościenka akurat w tym czasie i na te rekolekcje przyjechała spora ekipa z Wrocławia. I tylko wciąż przychodziła mi do głowy myśl, że chyba coś się kroi, skoro Bóg aż tyłu nas na naukę posłał. Może ma jakiś zamysł i potrzebuje większej kadry?

Dzięki Piotrowi i rozmowie z nim podczas drogi na Błyszcz (od razu pycha musiała ustąpić miejsca pokorze) oraz dzięki jednej z katechez ks. Andrzeja dotarła do mnie ważna i tak prosta rzecz dotycząca Namiotu Spotkania – słowo Boże to początek, od Niego wszystko się zaczyna. A ja muszę na Nie tylko odpowiedzieć. Czy nie jest pięknym, że jest to aż tak proste? Bóg wraz z tym odkryciem dał mi łaskę skupienia, przyszło też zrozumienie czytanego Słowa i uporządkowanie podstawowych prawd.

Jestem Bogu ogromnie wdzięczna za czas ORD. Za spotkanie z p. Dorotką, której opowieści o Ojcu Blachnickim rzuciły mi nowe światło na jego osobę; za pogodę, która nam dopisała w tym czasie; za spotkanie z Żywym (bo wielostanowym) Kościołem: na rekolekcjach obecne były małżeństwa z dziećmi, dorośli, młodzież, siostry zakonne, klerycy.

I wreszcie dziękuję za upokorzenie, które też jest łaską. Oraz odkrycie prawdy o Namiocie Spotkania: oczywiście, prostej, ale która weszła w moje życie z całą mocą.

Za spotkanie z człowiekiem w obecności żywego Boga, który daje nam Siebie w kruszynie chleba i z którym możemy się jednoczyć, co wierzę, iż pomoże mi (tym razem prawdziwie, w pokorze) dojrzewać, wzrastać w wierze i istotnie służyć w Ruchu Światło-Życie – chwala Panu!

Agnieszka Wałkiewicz

Diakonia

– sposób bycia w Ruchu

Na rekolekcje ORD trafiliśmy z doświadczeniem dziesięciu lat bycia w Ruchu, trzyletniej przerwy w przynależności i powrotu, który miał miejsce rok temu. Od początku byliśmy mocno zaangażowani. W czasie pierwszych trzech lat przeżyliśmy trzy kolejne stopnie oazy i mieliśmy przekonanie, że mamy pełną formację. Wydawało się nam, że nastał czas głębszego wchodzenia w Ruch, posługi i oddawania tego, czego sami doświadczyliśmy. Brakowało jednak perspektywy – jak? co dalej? Powtarzać te stopnie? Organizować dla innych? Byliśmy animatorami kręgu, później parą rejonową, ale brakowało nam wyjścia na zewnątrz. Chcieliśmy się angażować, ale sami nie czuliśmy się na siłach, a nikt nas jakoś nie prosił do współpracy. Przeżywaliliśmy też trudności w swoim kręgu i dlatego w pewnym momencie zdecydowaliśmy się opuścić Ruch. Przerwa trwała trzy lata. W tym czasie jednak mimo podejmowanych prób, nie znaleźliśmy niczego, co by lepiej służyło naszemu małżeństwu i rodzinie niż Ruch Światło-Życie i dlatego, gdy znajomi zaproponowali nam wejście do swojego kręgu, a tym samym powrót do Ruchu, chętnie na to przystaliśmy. Krąg okazał się dynamiczny i zaangażowany, ale znów wróciło pytanie o perspektywę: czy jesteśmy tylko dla siebie, czy dla innych? Jeśli tak, to jak?

W tym czasie dowiedzieliśmy się (!), że nasza formacja nie jest pełna i brakuje nam ORD. Przyjechaliśmy w celu przeżycia rekolekcji i uzupełnienia formacji – bez innych oczekiwań. To, co tu przeżyliśmy, można chyba porównać do sytuacji, kiedy ktoś przez lata mieszka w swoim domu i w pewnym momencie okazuje się, że w ścianie ukryte były drzwi, o których nikt nie wiedział. I tam jest całkiem nowe pomieszczenie, które zmienia układ naszego domu. Diakonia – to jest ta długo oczekiwana, poszukiwana perspektywa, dająca możliwość wykorzystania tego dobra i możliwości, jakie w nas są. Diakonia – nasz nowy sposób funkcjonowania w Ruchu.

Renata i Andrzej Kusiowie

Synteza

Jesteśmy w Domowym Kościele 15 lat i właściwie co roku wyjeżdżamy na rekolekcje.

ORD nie dało mi nic nowego w sensie wiedzy. Treści przekazywane na spotkaniach były mi znane. Nowością dla mnie było ukazanie Ruchu jako spójnej całości. Zachwyciłam się zwłaszcza ukazaniem formacji oazowej na tle dokumentu o Chrześcijańskim Wtajemniczeniu Dorosłych (OICA). Może dlatego, że sama taką drogę przesłam?

Moi rodzice byli różnych wyznań „z domu” i oboje w doro-

cie na „jedynek”, bo dopiero coś tam rozumieją.

Mówi się czasem – to działa, więc jest dobre. Nieprawda, jest odwrotnie: system jest dobry, więc działa. Jest dobry, bo zbudowany na autorytecie Kościoła, mocno oparty na jego dokumentach.

Cieszę się, że tak mocno zostało powiedziane, że nikt nie jest „skończonym” uczniem Chrystusa. Jesteśmy w Jego szkole całe życie. ORD kończy etap początkowy i wchodzimy na drogę formacji permanentnej. Narodziłam się jako chrześcijanin we wspólnocie oazowej. Ruch jest moja



śląm życiu odeszli od wiary. Kiedy założyli wspólną rodzinę, nie ochrztili dzieci i nie posyłali nas na katechezę. Przez świadectwo moich przyjaciół z oazy, obserwując, jak ich życie się zmienia, otworzyłam drzwi mojej duszy. To był etap prekatechumenatu – ewangelizacji. Zaufałam Panu Jezusowi i chciałam więcej. Minęło kilka lat (szkoła średnia), zanim trafiłam do prawdziwego katechumenatu. Do przyjęcia sakramentu chrztu świętego przygotowywała mnie siostra salezjanka i jednocześnie chodziłam na spotkania tworzącej się w parafii grupy oazowej.

Pokazany nam w czasie ORD schemat obrazujący deuterokatechumenalny system formacyjny Ruchu Światło-Życie w świetle OICA nabrał dla mnie nowego znaczenia. Nie przeskoczy się żadnego etapu. Spotykałam na oazach małżeństwa, które zaczęły formację od rekolekcji II stopnia, którzy cieszyli się, że trafili wresz-

cie na „jedynek”, bo dopiero coś tam rozumieją. I za to utwierdzenie, umocnienie, rozpalenie na nowo żaru pierwszej miłości, jestem najbardziej wdzięczna.

Ela Kowalewska

Po 15 latach formacji w Domowym Kościele trafiłem z żoną na ORD. W tym czasie byliśmy już trzy razy na oazie III stopnia. I myśleliśmy, że mamy podstawową formację w Ruchu. Dopiero na ostatniej trójce w poprzednim roku odwiedziła nas Grażyna z Instytutu Niepokalanej z Krościenka, która wyraźnie podkreśliła, że dopiero ORD jest zamknięciem formacji w Ruchu Światło-Życie. Przyjeżdżając do Krościenka nie wiedziałem, jaki jest program ORD. Nazwa wskazuje, że będzie mowa o diakonii. I rzeczywiście, o diakonii też była mowa. Ale dla mnie podstawowym elementem była synteza całej formacji, synteza charyzmatu, zrozumienie sensu poszczegól-

nych elementów. Każdy dzień koncentrował się wokół jednego elementu. W pierwszym dniu skupiliśmy się na znaku Światło-Życie, w drugim – na nowym człowieku, trzecim – na nowej wspólnocie i w czwartym na 9 drogowskazie nowego człowieka – nowej kulturze. Kolejność nie jest przypadkowa. Aby można było wprowadzać nową kulturę, trzeba być we wspólnocie. A we wspólnocie musi być nowy człowiek, który wprowadza światło w swoje życie. Nie da rady tutaj iść na skróty, bo wtedy coś nie będzie „grało”.

Na ORD zobaczyłem, że cała formacja Ruchu Światło-Życie jest skonstruowana na podstawie *Obrzędu chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych* (łac. *Ordo initiationis christianae adultorum*, OICA) – dokumentu Kongregacji ds. Kultu Bożego, dotyczącego katechumenatu dorosłych.

Nowością dla mnie była forma spotkania w grupach – synteza biblijna, która polegała na wspólnym przygotowaniu wyznania wiary na podstawie zaproponowanych fragmentów z Pisma Świętego. Szczególnie się to przeżywa, gdy napisane i później odczytane na nieszpórach wyznanie wiary jest odbiciem doświadczeń własnego życia.

Po raz pierwszy byłem na rekolekcjach wspólnie z młodzieżą. Uważam, że jest to bardzo dobry pomysł. Młodzież ożywia rekolekcje, dodaje świeżości i dynamizmu. Warto więc organizując rekolekcje letnie próbować łączyć grupy z różnych stanów.

Na każdy dzień dostawaliśmy zeszytiki z materiałami na każdy punkt dnia. Dodane są też fragmenty dokumentów źródłowych o. Franciszka. To bardzo dobry pomysł. Bo teraz, już po rekolekcjach, można do tego wrócić, pogłębić czy ponownie przemyśleć.

Na tych rekolekcjach zrozumiałem, że dodawanie nowych elementów do formacji jest zbędne, a nawet szkodliwe. Ważne jest wierne realizowanie charyzmatu i to wystarczy: *Każde słowo Boga w ogniu wypróbowane, tarczą jest dla tych, co Doń się uciekają. Do słów Jego nie dodawaj, by cię nie skarał: nie uznał za kłamcę*

(Prz 30, 5-6).

Grzegorz Kowalewski

Przypadki

Oaza Rodzin II st. w Kowarach

„Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiódłem was do Mnie” (Wj 19,4). Rekolekcje, które przeżyliśmy były czasem niesamowitego i wręcz namacalnego błogosławieństwa ze strony Pana. Rzeczywiście widzieliśmy, jak Pan nas niósł przez cały ten czas, wspierał, opiekował się nami.

Moderatorem rekolekcji był ks. Jacek Olszewski. Pomagał mu kleryk z Wrocławia – Olek Ilnicki. Obaj bardzo ubogacili nas swoją służbą. W rekolekcjach brały udział 32 osoby – w tym 9 małżeństw. Jedno z nich było z Wołowa, pozostałe z Oleśnicy. To nasze pierwsze takie rekolekcje. Okazało się, że przyjazd wielu osób z jednego rejonu ma swoje plusy. Poznaliśmy się znacznie lepiej niż dotychczas – odkryliśmy, jak wiele dobra, talentów, wartości mają w sobie poszczególne członkowie naszej wspólnoty. Przy okazji ujawniły się też krzyże, jakimi jesteśmy obciążeni. Każda rodzina boryka się z jakimś poważnym problemem – z dziećmi, bezdzietnością, szefem w pracy, inwalidztwem itd. To dobrze, że je nawzajem poznaliśmy: możemy teraz jeszcze bardziej liczyć na modlitwne – i nie tylko – wzajemne wsparcie.

Drugi stopień jest mocno osadzony w liturgii i sakramentach. Pierwszy dzień naszych rekolekcji przypadał w niedzielę. Uczestniczyliśmy we Mszy św. w parafii, w trakcie której miał miej-

sce również chrzest św. – pierwszy, ustanawiający osobiste przyznanie między Bogiem a człowiekiem sakrament. Przypadek? Tydzień później kolejna Msza w parafii. Była to pierwsza niedziela lipca, więc zamiast kazania miała miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu. Oczywiście z okadzeniem – a my wówczas przeżyaliśmy znak obłoku, który ujawnia i zarazem zakrywa obecność Boga. Przypadek? Przez cały czas mieliśmy wspinałą pogodę, codziennie słońce, sprzyjające rodzinnym wycieczkom. Tylko jednego popołudnia padał deszcz. Ten właśnie dzień wybrał – bez jakiegokolwiek naszej ingerencji – Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Adam Wodarczyk, na spotkanie z nami. Mogliśmy więc wspólnie z nim spędzić jedyne deszczowe popołudnie w naszym ośrodku. Co więcej – był to dzień Exodusu. Wieczorem mieliśmy więc wyjście w teren. Deszcz byłby dużym utrudnieniem. Pan sprawił jednak, że wkrótce po wyjeździe Moderadora przejaśniło się, mogliśmy spokojnie przeżyć liturgię Exodusu. Przypadek? Kolejna niedziela – piętnasty dzień rekolekcji. Jesteśmy już po Exodusie, pozostawiliśmy swoje niewole w Egipcie i staliśmy się Nowymi Ludźmi. Omawiamy powrót z oazy na pustynię, to, jak być wiernym Bogu w znacznie trudniejszych niż tu – na rekolekcjach – warunkach. Tymczasem pierwsze czytanie, podane przez Kościół do rozważenia

w tym dniu, zawierało m.in. takie słowa: *Polecenie to bowiem, które Ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twoich możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś mógł je wypełnić* (Pwt 30,11.14). Przypadek? Wszystkie te – i szereg innych – okoliczności odczytywaliśmy jednoznacznie jako objawy błogosławieństwa Bożego.

W czasie dnia wycieczkowego część uczestników wybrała się na Śnieżkę. Wśród nich byli też Andrzej i Kazia – jeżdżący na wózkach. Wjechaliśmy wyciągiem na Kopę, a następnie zaczęliśmy zdobywać górę. Jedna osoba ciągnęła wózek, druga pchała Andrzeja. Było przy tym mnóstwo żartów i śmiechu. Inni turyści byli bardzo zaskoczeni tym, że Andrzej i osoby mu pomagające podjęły ten trud. Spotykaliśmy się z wyrazami sympatii, szacunku, z gratulacjami. Było to piękne doświadczenie wartości wspólnoty i jej możliwości.

Rekolekcje były wspaniałe – w zgodnej opinii wszystkich. Czy jednak przyniosą trwałe, błogosławione owoce? Jeden z nich zaobserwowaliśmy w Dniu Wspólnoty. W czasie nabożeństwa Godziny Jedności i Odpowiedzialności 8 osób z naszej wspólnoty podjęło Krucjatę Wyzwolenia Człowieka (a dziesięć było już wcześniej w KWC). Spośród więc 21 dorosłych osób uczestniczących w rekolekcjach 18 podjęło to dzieło!

Dzień Wspólnoty przeżyaliśmy w Krzeszowie wraz z dwiema innymi oazami młodzieżowymi. W jednej z nich były dzieci części naszych par. Spotkanie z nimi było dużą radością.

Odrębną kwestią, którą chcemy się z Wami podzielić, jest bogactwo terenu Kowar i okolic. Mimo tak dobrej pogody, nie byliśmy w stanie dotrzeć do wszystkich atrakcji turystycznych tego rejonu w czasie wolnym. W samych Kowarach są to park miniatur i sztolnia kopalni uranu. Ośrodek leży u podnóża Rudaw Janowickich z pięknymi, osiągalnymi nawet dla osób bez wielkiej kondycji górami. Dla bardziej zaawansowanych jest



Śnieżka i okoliczne szczyty Karkonoszy. Pobliskie miejscowości turystyczne proponują szereg atrakcji. Jednym słowem – cudze chwalicie, swego nie znacie. Szukamy rekolekcji w Pieninach, tymczasem mamy „pod nosem” wspaniałe miejsce. Sam ośrodek jest własnością Ruchu diecezji legnickiej. Mieści się na uboczu Kowar – w Wojkowie. Ogrodzony teren, dobre warunki bytowe, pyszne jedzenie, miłe kucharki, można zagrać w siatkówkę, a 100 metrów dalej w koszykówkę i piłkę nożną. W ośrodku znajduje się m.in. w pełni wyposażona i funkcjonalna kaplica. Ośrodek nie ma barier architektonicznych. Jedna z par małżeńskich z naszej wspólnoty porusza się na wózkach inwalidzkich. Świetnie sobie radzili. Jest tu bardzo cicho, spokojnie, wokół dużo tras do spacerów, w wielu miejscach widać wspaniałą panoramę Karkonoszy. Gorąco polecamy ten ośrodek na realizację rekolekcji – można przyjeżdżać przez cały rok.

Piszemy to świadectwo na świeżo, zaledwie dzień po rozjeździe wszystkich uczestników. Jest w nas wiele wdzięczności Bogu za ogrom łask, jakich tu wszyscy doznaliśmy – za osoby, które prowadziły rekolekcje, za uczestników, za pogodę, za modlitwy wstawiennicze prowadzone na rzecz poszczególnych małżeństw, odwiedzin par diecezjalnych z Wrocławia i Legnicy oraz Moderadora Generalnego, za odnowienie przyzmięza z Bogiem.

Dana i Darek Stępniewie





Miałam podjąć decyzję, czy chcę wybrać Jezusa na mojego Pana i uznać Go za jedynego Zbawiciela. Nie byłam w stanie powiedzieć, czy potrafię Mu ofiarować WSZYSTKO. W ostatniej chwili podjęłam decyzję, że chcę. Byłam świadoma, że może mi nie wyjść, ale chciałam, żeby Jezus był w centrum mojego życia. Wierzyłam, że z Nim mi się uda. Po tej decyzji wszystko na rekolekcjach stało się bardziej proste. Byłam pozytywnie nastawiona, chciałam więcej i więcej. Msze były dla mnie za krótkie, zaś namiot spotkania łatwiejszy. Powoli (bardzo powoli) zaczynałam ograniczać wpływ moich wad na postępowanie, które raniło innych. Krok po kroku i było coraz lepiej, choć było to bardzo ciężkie. Zaczynałam mieć nadzieję, że te rekolekcje dadzą mi dużo więcej, że ich działanie będzie długofalowe.

Wiem, że będę upadać, ale mam obrany kierunek i świadomość pomocy Jezusa oraz Jego miłości, więc droga będzie łatwiejsza. Teraz mam świadomość, że tylko z Jezusem mogę coś osiągnąć.

Ala Adamska
Wrocław

Na rekolekcjach poznawałam rzeczy „oczywiste” i uczyłam się szczerze modlić. To właśnie tam pierwszy raz przeżyłam Namiot Spotkania. Pomodliłam się do Ducha Św. i poczułam, że naprawdę jest przy mnie. Teraz po rekolekcjach dochodzę do wniosku, że wcześniej, gdy próbowałam się modlić, brakowało mi wiary – szczególnie, gdy modliłam się do Ducha Św. Nie potrafiłam Go prosić o pomoc w modlitwie i tak naprawdę nigdy wcześniej nie próbowałam. Na rekolekcjach On sam przyszedł i wypełnił moje serce.

Dzięki rekolekcjom mogłam też świadomie wybrać Jezusa jako Pana i Zbawiciela, odnowić przyzwanie z Chrztu Św. i doświadczyć Bożej miłości.

Ania Listowiecka
Wrocław



Wydawało mi się, że wszystko jest ze mną w porządku: chodzę do kościoła, wierzę w Boga, staram się pogłębiać swoją wiarę, nie jestem egoistką, mam świadomość swoich wad i próbuję je eliminować – po prostu idealnie. Wybrałam Chrystusa jako mojego Pana i Zbawiciela – lepiej być nie mogło, teraz tylko z góry! Ale było tylko gorzej.

Zaczęły mnie nachodzić dziwne wątpliwości. Poza tym nagle prawie wszyscy, którzy znają mnie bliżej, zaczęli się mnie czepiać. Byłam doskonale świadoma swoich „wad”, a nagle dowiaduję się o sprawach, których się nie spodziewałam. Zaczęłam wyrzucać Jezusowi, że wybrałam Go jako Pana i Zbawiciela, byłam dobra i grzeczna, a On mi zsyła coś takiego: wątpliwości, zero radości i wady, których nigdy przecież nie było, a inni koło mnie się cieszą. Któregoś wieczoru już nie mogłam wytrzymać. Poszłam do kaplicy, myślałam, modliłam się, prosiłam o jakąś pomoc. I dopiero wtedy

Jezus i mega-prezent

ONŻ, Szklarska Poręba

do mnie dotarło, że w rzeczywistości dostałam mega prezent! Bo dopiero tutaj dowiedziałam się, co tak naprawdę ze mną nie gra (a nie: co mi się wydaje w mojej wyobraźni) i co muszę naprawiać.

Ania Łukaszczuk
Wrocław

Na tegorocznej oazie w bardzo mocny dla mnie sposób doświadczyłam Bożej miłości. Zaczęło się właściwie już od nabożeństwa wieczornego w drugim dniu, kiedy po uświadomieniu

Te rekolekcje nie były dla mnie łatwe, głównie z powodu problemów zdrowotnych. Jednak gdy nauczyłam się powierzać wszystko Chrystusowi i nie zostawiać nic dla siebie, doświadczyłam wielkiego spokoju i pewności, że będzie tak, jak jest dla mnie najlepiej.

Od jakiegoś czasu miałam wielki problem, z powodu którego bardzo trudno było mi się modlić. Ciągle kołatało mi się w głowie, co mogą pomyśleć o mnie inni ludzie. Gdy oddałam to wszystko Jezusowi, a następnego dnia uznałam Go za mojego Pana i Zbawiciela, z dnia na dzień ten problem znikł prawie całkowicie!

Lucja Szyndrowska
Wrocław

Powrót z rekolekcji jest dużym szokiem i pierwsze, co przychodzi na myśl, to słowa: „Pustynia! Ja chcę z powrotem!”. Ratunkiem w tym czasie była pewność, że nie jestem sam; że nawet, jeśli przyjaciele są daleko, to Bóg jest blisko i bardzo Mu na mnie zależy.

Po Pismo Święte sięgałem z radością, a jego czytanie prawie zawsze przynosiło mi spokój. Dni po rekolekcjach były też dla mnie czasem walki ze sobą, czasem zrozumienia, jak wiele jeszcze jest do zmienienia i wreszcie czasem zweryfikowania tego, jak bardzo mi na Bogu zależy.

Dziś, choć wiem, jak słaby jestem, Bóg jest dla mnie Kimś bardzo ważnym i cennym.

Paweł Olkiewicz
Wrocław



Iść na całość

Rekolekcje o Charyzmacie

Mocno identyfikuję się z Ruchem Światło-Życie. Gdy przyszłam do Kościoła jako nastolatka, to jednocześnie przyszłam do Oazy. W Oazie, dzięki Oazie i przez Oazę poznawałam liturgię, Pismo Święte i modlitwę wspólnotową. W czasie rekolekcji o charyzmacie Ruchu dowiedziałam się jednak wiele nowego dzięki świadectwu Doroty Serweryn i Grażyny Miąsik.

Dorota z prostotą i kronikarską dokładnością przedstawiła

nam życie Ojca Franciszka, swoją z nim współpracę i narodziny Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła. Grażyna pokazała nam Ruch jako szkołę duchowości. A w rozmowach przy herbatce opowiadała wiele o współpracy z Ojcem i różnych Jego „wybrykach”. Ale nie poznane fakty poruszyły mnie najgłębiej.

Fascynujący obraz wyłonił się z opowiadań Doroty i Grażyny. Obraz szaleńca Bożego,

oddanego w całości swojemu powołaniu. W każdej parafii pracował od pierwszego dnia tak, jakby miał tam zostać całe życie! Jego zaufanie Bożej Opatrzności pociąga mnie z nową siłą. Teraz, znając nieco lepiej życiorys Ojca, lepiej rozumiem, dlaczego oazy tak właśnie wyglądają. Nie wiem, kiedy się to dokonało, ale w czasie pobytu na Górze Świętej Anny uświadomiłam sobie, że nasz założyciel nie jest już dla mnie księdzem Fran-

ciszkiem Blachnickim, ale po prostu Ojcem.

Umocniłam się również w przekonaniu, że jeśli nie służę, usycham. Jeśli nie dzielę się wiarą z mężem, dziećmi, rodziną, braćmi – moja wiara więdnę.

W Domowym Kościele nie ma ślubów wieczystych. Na zakończenie każdego roku formacyjnego zadajemy sobie pytanie: „Czy chcesz?” Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie chcieć.

Latem wybraliśmy się do Krościenka na ORD – Oazę Rekolekcyjną Diakonii.

Ela Kowalewska



Znaki i wybory

To była wyprawa w inną rzeczywistość. Wydawało się, że przedostanie się na południe Polski nie będzie możliwe. Ktoś zapytał z ogromnym zdziwieniem, po co „się tam pchać”. Fakt, powódź już od mniej więcej tygodnia przesuwiała się ku północy przez Śląsk i Małopolskę. Świat był wyraźniej niż zazwyczaj niespokojny, pełen cierpienia i agresji. I dużo mniej przewidywalny. Pośród chaosu zostaliśmy wezwani do słuchania głosu Pana. Słuchać Pana można wszędzie, ale uparliśmy się, że chcemy w Krościenku, i ten nasz upór okazał się być zgodny z wolą Bożą.

„COM – Centralna Oaza Matka – to dla mnie czas Ducha Świętego, czas gdy przychodzi On ze swoją mocą, gdy przychodzi ze swoimi darami, aby błogosławić nie tylko osobom zgromadzonym w Krościenku, ale całemu Ruchowi”. – Tak napisała Natalia z diecezji bielsko-żywieckiej, która w tym roku przyjmowała błogosławieństwo do posługi animatora. – „Widzę w tym błogosławieństwie dwa aspekty. Po pierwsze, jest ono umocnieniem, waniem mocy Ducha, waniem odwagi i zapału do by-

cia świadkiem, do służby. Po drugie, przyjęcie widzialnego znaku, jakim jest krzyż animatorski, jest przyjęciem Krzyża Chrystusa. To Jego mam reprezentować nosząc ten znak, to z Nim mam się coraz bardziej jednoczyć w tym znaku (także poprzez przyjmowanie trudów, cierpień i niepowodzeń) i w końcu to pod tym znakiem, znakiem Zwycięskiego Boga, mam walczyć i zwyciężać na Jego chwałę. Przyjęcie błogosławieństwa to mój wybór, wybór życia w mocy Ducha Świętego dla budowania wspólnoty Żywego Kościoła”.

Pytanie o miłość

Wielokrotnie zastanawialiśmy się z mężem, co niezwykłego jest w tym spotkaniu. Wiele osób podkreśla, że jest to czas pełen łaski, ale przecież nie tylko wtedy łaska Boża działa obficie. Gdzie indziej i kiedy indziej też. Wiele wydarzeń jest niepowtarzalnych, ale COM jest „niepowtarzalny inaczej”. Dlaczego?

Na pewno ma na to wpływ czas. Trzy dni, które nierozzerwalnie są związane z Triduum Paschalnym, jak klamra kompozycyjna zamykają w życiu Kościoła czas nieco może zapomnianej mystagogii. Są dopełnieniem radości paschalnej. Nigdzie indziej nie udało się nam przeżyć świąt Zesłania Ducha Świętego tak świadomie i tak uroczyście. Liturgia zaczyna się od piątkowego wieczoru i trwa z przerwami na „prozę życia” do niedzielnej Eucharystii. Ta liturgia jest jak fajerwerk, lepszego nie trzeba.

Urodziny Kościoła

COM, maj 2010

Program (w ogólnych zarysach) właściwie niezmienny od lat. Wiadomo, że będą poruszane treści związane z tematem roku, że będzie to czas głównie modlitwy. Zostaniemy postawieni z tematem diakonii twarzą w twarz. I trudno będzie odwrócić wzrok.

Na tegoroczny COM przyjechaliśmy po kilkuletniej przerwie. Pierwsza Centralna Oaza Matka nie była wyłącznie euforycznym przeżyciem. W sumie raczej trudnym. Zaczęliśmy patrzeć w innym świetle, na to, co robiliśmy, zobaczyliśmy własną niedojrzałość, ale mimo to właściwie od momentu, kiedy wysiedliśmy z samochodu, czuliśmy, że jesteśmy u siebie. I zobaczyliśmy Kościół. Niby widzieliśmy Go wcześniej, ale właśnie wtedy – można powiedzieć – urodził się On w nas. Ta wizja pojawiła się prawie jak platońska idea i na dobre związała nas z Ruchem, na który wcześniej patrzyliśmy dość sceptycznie i powierzchownie. Kiedy w przyszłości przyszedł czas błogosławienia do Diakonii, świadomie podjęliśmy decyzję, że będzie to miało miejsce w Krościenku, choć na Kongregacji byłoby wcześniej.

Na placach

W Centralnej Oazie Matce w 2010 roku uczestniczyło około czterystu osób. Czy to dużo, czy mało? Z pewnością w porównaniu z prawie lub ponad tysiącem

uczestników sprzed lat nie tak dużo. Z drugiej strony ostatnio sporo się dzieje w Ruchu pod koniec roku formacyjnego, a nie sposób być wszędzie. Czy jednak COM, wielki znak jedności Ruchu, może się stać dla jego członków spotkaniem jednym z wielu? Czy można powiedzieć, że zna się Ruch, jeśli nigdy się nie uczestniczyło w tym świętym czasie Triduum Pentakostalnego? Czy nie warto do tych przeżyć wracać, może nie co roku, ale choćby co jakiś czas?

Czas płynnie wtedy wolniejszym rytmem, wyznaczanym przez Liturgię i sakramenty. Jest wspólnota, świętująca bez pośpiechu (nawet jeżeli wygląda „znaków czasu” w postaci chmur na niebie i zgaduje miejsce kolejnej celebracji) i z radością. Wzbudza dreszcz proroczo wypowiedziane nad doliną usłanych kości, które ożywia Duch. Tej obietnicy trudno się oprzeć, jako że zawsze w życiu są jakieś „uszlę kości” do ożywienia. A potem młody Kościół wychodzi jak upojony winem (też młodym) na plac, by wszystkim mówić o Zmartwychwstałym Panu. Wystarczy dać się ponieść wiatrowi Ducha, aby przejść najlepszą kurację odmładzającą w życiu. Co roku, w swoje urodziny, Kościół znów staje się młody, a my razem z Nim. I daj nam, Panie Boże, tyle samo entuzjazmu, ile go było na początku.

Wiola Szepietowska

Duch umacnia

Kongres Ewangelizacyjny „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”

W dniach 12-13 czerwca odbył się Kongres Ewangelizacyjny w Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie-Siekierkach. Gośćmi kongresu byli charyzmatyczni ojcowie dominikanie – misjonarze z Brazylii: o. Antonello Cadeddu i o. Enrique Porcu.

Spotkanie rozpoczęło się od modlitwy o uwolnienie z wszelkich sił szatana, która, połączona z nałożeniem rąk kapłanów na każdą osobę, przyniosła błogosławiony owoc. Niesamowitym doświadczeniem były słowa wypowiedziane przez ojca Antonello: już nie ma wśród nas szatana; jest Matka Boża i aniołowie, archaniołowie, którzy zbierają wasze lzy, waszą modlitwę i zanoszą przed tron Jezusa.

Podczas pierwszej konferencji ojcowie poprzez opowieści o dokonywanych na misjach egzorcyzmach uświadomiali nam, jak niewiele trzeba, by zły zamieszkał wśród nas. Często małe zaniedbania, drobne grzechy powodują, że jesteśmy bardzo blisko piekła.

Na kolejnej konferencji ojcowie przypomnieli nam, że Duch Święty jest sprawcą ewangelizacji. My w każdej sytuacji mamy Go wzywać; a Duch Boży przychodzi, ponieważ obiecał to nam Jezus. Rozważaliśmy fragment z listu do Rzymian z 6 rozdziału: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest, zanurzający nas w śmierć, zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca”. Tematem przewodnim był nowy człowiek: odrodzony przez chrzest i dary Ducha Świętego. Następnie rozpoczęliśmy modlitwę o wylanie darów Ducha Świętego. Najpierw była to modlitwa ogólna, a potem kapłani modlili się nad każdą osobą.

Po przerwie obiadowej odbyła się konferencja o ewangelizacji (która jest zadaniem każdego chrześcijanina) – szczególnie



ewangelizacji ulicznej wśród najsłabszych, narkomanów, prostytutek. Dostaliśmy zadanie, by każdego roku przyprowadzić do Boga przynajmniej jedną osobę oraz by w każdej sytuacji chwalić Pana, niezależnie od trudności, problemów, wszelakich niepowodzeń. Ostatnim etapem była modlitwa o uzdrowienie fizyczne i duchowe. Wiele tych uzdrowień się dokonało.

Ojciec Antonello zapytał się nas, czy wiemy dlaczego nasze wspólnoty nie są mocne, dlaczego słabną? Odpowiedź: bo ludzie jako jednostki są słabi. Dlatego potrzeba, by każdy z nas umacniał się w Duchu Świętym.

Spotkanie to było wypełnione modlitwą indywidualną i wspólnotową, radością ojców i naszą. Dla mnie było dużym przeżyciem duchowym. Bardzo się

cieszę, że mogłam w nim uczestniczyć.

Katarzyna Gronowicz
Wrocławska Diecezjalna
Diakonia Ewangelizacji

Pojechałam na kongres ewangelizacyjny mając nadzieję, że poznam na nim jakieś nowe, dotychczas mi nie znane metody ewangelizacji. Kongres nie poruszył tego tematu, którego oczekiwałam, poruszył inny, o wiele ważniejszy. Pokazał mi, że nie potrzeba jakiś niezwykłych pomysłów, aby dotrzeć do ludzi. Pokazał mi to, co powinno być dla mnie oczywiste, ale o czym już zdążyłam zapomnieć – ludzie przychodzą do wspólnot i chcą w nich być, jeżeli czują Bożą miłość w nas. A ta Boża miłość wcale nie musi być spektakularna, ale musi być prawdziwa.

Janka Żyszczyńska



W dniach od 9 do 13 czerwca 2010r. mieliśmy okazję przeżyć ORAR I stopnia w Ligocie Polskiej. W czasie trwania rekolekcji doświadczyliśmy wielu darów Ducha Świętego, które wyrażały się poprzez posługę prowadzących te rekolekcje dwóch księży (na zmianę) i parę moderatorów, Eleonorę i Zbyszka Marasów, odpowiedzialnych za rejon Kozanów. Poprzez swoją pracę organizacyjną oraz wier-

ność charyzmatowi i materiałom Ruchu wnieśli ładunek mocy, który wyzwolił radość i pogłębił motywację trwania w Ruchu Światło-Życie uczestników tych rekolekcji.

Ela swoją werwą, śpiewem i muzyką potrafiła obudzić ducha we wszystkich. Ksiądz Bogusław Stec katechezami głoszonymi z mocą świadectwa i wiernością charyzmatowi wzmacniał w nas przekonanie, że formacja w Ru-

ORAR I stopnia, Ligota Polska

chu Światło-Życie to nasza droga i specjalne miejsce w Kościele. Ks. Piotr natomiast tak prowadził Szkołę Modlitwy, że mogliśmy doświadczyć jej mocy w czasie modlitwy o uzdrowienie z silnego bólu głowy jednej z uczestniczek rekolekcji.

Owoce tego ORAR-u jest powrót do uczestnictwa w życiu kręgu jednego z małżeństw, które kilka lat temu posługiwało jako para rejonowa. Później z powodu starszego wieku wycofało się z niego i przestało uczestniczyć w comiesięcznych spotkaniach kręgu. Po przeżyciu rekolekcji postanowili wrócić do kręgu. Inna z uczestniczek utwierdziła się w przekonaniu, że gdyby nie należała do Domowego Kościoła, nie wiadomo, co by się działo z jej

małżeństwem. Jest przekonana, że DK ratuje ich sakramentalny związek.

Dawno już nie doświadczyliśmy tak głębokiego i „wylewnego” dzielenia się przeżyciami na Godzinie Świadectw. Przekonałam nas Pan o żywości i skuteczności Jego słowa: *Błogosław duszo moja Pana i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach! On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twoje niemocy, On życie twoje wybawia od zguby, On wieńczy cię łaską i zmiłowaniem, On twoje dni nasyci dobrami: odnawia się młodość twoja jak orla* (Ps. 103.2-5).

Magdalena i Tadeusz
Sieradzcy

Odnowa

Jesteśmy rodziną

Refleksje z Marszu dla Rodzin

12 czerwca 2010 roku we Wrocławiu miało miejsce niecodzienne wydarzenie - odbył się Marsz dla Rodzin. Został przygotowany z inicjatywy licznych wspólnot odnowy charyzmatycznej, w przygotowaniu włączył się również Ruch Światło-Życie. Uczestniczyłem w nim wraz z całą moją rodziną i jestem z tego bardzo dumny i szczęśliwy.

Mieliśmy okazję – chrześcijanie i wrocławianie – pokazać się światu, wyjść z „katakumb”, i zaświadczyć, że katolicka (chrześcijańska) rodzina jest piękna, radosna i normalna. Tacy właśnie pokazaliśmy się mieszkańcom Wrocławia – szliśmy w kolorowym korowodzie, przetykanym gęsto flagami, balonikami i dziećmi, przez samo serce miasta, z

uśmiechem i pieśnią na ustach, pozdrawiając licznych wrocławian i turystów.

Poczułem, że nawiązała się między nami i nimi nie sympatii i porozumienia. Miałem wrażenie, że wielu ludzi przecierało oczy ze zdumienia, patrząc na nasz niezwykle przemarsz. Bo kogóż mogli się spodziewać? Doświadczenie mówiło im, że mogą demonstrować geje, feministki czy jacyś inni ekstremiści, a tu proszę, taka niespodzianka – pokazały się normalne, zdrowe rodziny. Myślę, że przypomniał nam ludziom o dobrych wartościach, o Bogu, na którym trzeba budować rodziny. Z takim przesłaniem zwracali się do ludzi liderzy marszu i spotykaliśmy się z bardzo dobrym przyjęciem ze strony innych ludzi.



Jestem zadowolony z tego, że wziąłem udział w tym dziele, że były tam moje dzieci, że mogli w tym uczestniczyć przypadkowi przechodnie. Traktuję to wydarzenie jako dobry zaczątek przyszłych, dobrych dzieł w naszym mieście. W tym roku maszerowało nas kilkaset osób, a w przyszłym – marzy mi się kilka tysięcy. Wspólnie możemy wiele dobrego zdziałać. Liczy się dobry początek i przykład, a to już czyniliśmy.

Tomasz Wilczak

Rodzina słuchająca Pana w codzienności

Pielgrzymka Domowego Kościoła do Kalisza

W dniu 29 maja 2010 roku Rodziny Domowego Kościoła uczestniczyły w XIII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Domowego Kościoła do Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu. Pielgrzymka przebiegała pod hasłem „Rodzina słuchająca Pana w codzienności”.

Rozpoczęcie nastąpiło o godzinie 12⁰⁰ modlitwą Anioł Pański. Przywitała wszystkich Para Krajowa, Jola i Mirek Słobodowie. Obecni byli Ks. Biskup Adam Szal, Moderator Generalny ks. Adam Wodarczyk, Moderator Krajowy DK, ks. Andrzej Wachowicz, i Ks. Jan Mikulski, który wygłosił konferencję.

Nie zawiodła pogoda, nie zawiedli pielgrzymi. Około 2500 osób – nie tylko z Polski – przyjechało, by uczyć się słuchać Słowa Pana. Pielgrzymka zawsze

była okazją do rozmowy ze znajomymi, czasem dawno nie widzianymi, z różnych rekolekcji. „To były bardzo sympatyczne spotkania.” – stwierdza Darek z Oleśnicy – „Ale o wartości pielgrzymki decydowały wspólna modlitwa, świadectwo Eli i Mirka Wrotków oraz Eucharystia”.

Ksiądz Jan Mikulski w swojej konferencji zwrócił uwagę na to, że jeżeli mamy mówić innym o Chrystusie, to sami musimy Go najpierw dobrze usłyszeć. Musimy być poddani Światłu Bożemu, które przychodzi do nas przez Słowo. Postawić sobie pytania: Czy cieszę się, że jestem Bożą własnością? Czy chcę słuchać Pana? Czy korzystam z darów, jakimi są zobowiązania? Czy wiem, że Pan przemawia do mnie również przez współmałżonka, Kościół, kapłana?

Swoim doświadczeniem małżeńskim podzielili się Ela i Mirek Wrotkowie z Warszawy, którzy wprowadzili zwyczaj czytania Pisma św. przy codziennym posiłku, rozmawiania z dziećmi na ten temat. „Wydaje mi się to bardzo cenne.” – podkreśla Darek. – „Nas – żonę i mnie – nie trzeba przekonywać do regularnego spotkania ze Słowem Pana. Co jednak będzie z naszymi dziećmi? Spróbujemy więc powielić ten sposób”.

Pierwszą część spotkania zakończyło Nabożeństwo Majowe. Przerwa umożliwiała nie tylko rozmowy, ale też dawała okazję indywidualnego spotkania na modlitwie ze Świętym Józefem i Świętą Rodziną, podziękowań za otrzymane łaski i prośby o dalszą opiekę.

Uwieńczeniem wspólnego świętowania była Eucharystia pod przewodnictwem ks. biskupa Stanisława Napierały, który wraz z ks. biskupem Adamem Szalem i Moderatorami Ruchu zanosili modlitwy w intencji wszystkich

rodzin Domowego Kościoła w Polsce i poza jej granicami.

W homilii ks. Biskup Stanisław przybliżył nam postać Św. Józefa i uświadomił wartość małżeństwa i rodziny, powołując się na przykład Świętej Rodziny. Rodzina wyjdzie zwycięsko ze wszystkich ataków, jeśli będzie mocno osadzona na fundamencie wiary.

Eucharystia zakończona została odczytaniem aktu oddania Domowego Kościoła, Gałęzi Rodzinnej Ruchu Światło-Życie, w opiekę Świętemu Józefowi. Po końcowym błogosławieństwie nadszedł czas pożegnania i podziękowania Panu Bogu za każdą chwilę tego pięknego dnia - za pogodę, za każde usłyszane słowo, za dar spotkania.

Wiola Szepietowska

Na podstawie relacji Katarzyny i Bogdana Mleczków, pary diecezjalnej diecezji bielsko-żywieckiej, i Darka Stępnia z archidiecezji wrocławskiej.

„Koncert w dniu dzisiejszym się nie odbędzie! Oficjalnie odwołuję zapowiadany koncert!” – słowa Sławka Czajkowskiego, który wyszedł ok. godz. 19⁰⁰ na scenę, wywołały burzliwą reakcję zebranych ludzi. Czy ten człowiek żartuje? Wierzyć mu czy nie wierzyć?

„Wiatr z Wyspy” (WzW) od początku był niepewnym wydarzeniem – brakowało finansów, do końca nie było pewności, czy władze miasta zdołają udzielić potrzebnej pomocy i czy zaproszeni muzycy w ogóle zechcą podjąć współpracę. Ale na początku maja wreszcie klamka zapadła – tak, organizujemy koncert!

Ruszyły więc próby chóru i organizacja koncertu od strony technicznej. Całość podzielono na cztery części, a każdą z nich miała się zająć inna wspólnota, wprowadzając widownię w Kerygmat – cztery kolejne podstawowe prawdy życia chrześcijańskiego.

Życie zweryfikowało jednak plany organizatorów tegorocznego WzW. W dniu 22 maja 2010 r. na Ostrowie Tumskim koncert istotnie się nie odbył. Odbyło się wrocławskie czuwanie, modlitwa za całe nasze miasto w Wigilię Zesłania Ducha Świętego. W obliczu powodzi wszelkie ludzkie plany oddano w ręce Głównego Organizatora całego przedsięwzięcia, Ducha Świętego. Mimo trudnej sytuacji całego kraju, współdziałające ze sobą ruchy wrocławskie postanowiły kontynuować podjętą pracę. Zmieniono ideę tego wydarzenia, dokonano też szybkiej korekty w repertuarze pieśni, choć zachowano ewangelizacyjny charakter wydarzenia. Jak się później okazało – Duch działa w każdych warunkach, przyjdzie nawet mimo powodzi do serc wzywających Go szczerze.

Bałam się, czy ktokolwiek przyjdzie – zrozumiałym byłby strach ludzi przed powodzią. Ale o 19⁰⁰ plac obok kościoła pw. Św. Marcina był wypełniony. W tej trudnej sytuacji wszyscy pragnęliśmy modlić się do Ducha Świętego za nasze miasto, za wrocławian. Świadcetwo solidarności z nami oraz z pomysłem organizatorów WzW złożyli biskupi wrocławscy – poprzez swoją obecność. Ks. bp Andrzej Siemieniowski był obecny wśród ludzi,

którzy zgromadzili się przed sceną. Zaś o 21⁰⁰ na scenie pojawił się wśród nas także JE ks. abp Marian Gołębiowski. Nie było to zaplanowane, co dodatkowo dało nam dowód obecności i działania Ducha wśród nas. Nie dość bowiem, że arcybiskup zawitał do nas, to jeszcze przybliżył nam w tym momencie postać Trzeciej Osoby Trójcy Świętej (a właśnie wtedy miał to uczynić jeden z prowadzących WzW).

Kolejne osoby, które wychodziły na scenę, dawały świadectwo o tym, że Bóg jest wielki! *Dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych! On Cię kocha mimo wszelkiej twojej słabości, a jeśli Mu je oddasz, On Cię uwolni! Proś za siebie, proś z ufnością za Tobie bliskich! Oddaj Mu swoje życie, uczyni Go swoim jedynym Panem i jedynym Zbawicielem! Może Twoje życie nie zmieni się od razu, może potrzeba będzie lat, ale On będzie z Tobą, to będzie już zupełnie inne, nowe życie – a On będzie jego Królem.*

Śpiew wspomagał modlitwę. Tak naprawdę, gdyby nie świadectwa i kierownictwo naszych czterech głównych prowadzących: Sławka Czajkowskiego, Andrzeja Dziewita, Marka Maja i Piotra Rotte, a także innych osób, które podzieliły się z nami historią swojego spotkania z Bogiem Żywym – same pieśni nic by nie zdziały. Nic tak bowiem nie rozgrzewa serc, jak przykład innych ludzi. Słuchając ich, czułam, że nie przemawiają od siebie ani dla siebie. Byli świadkami Chrystusa.

Przez cały czas modlitwy przed kościołem Św. Marcina trwała inna modlitwa w kościele pw. NMP na Piasku – wbrew pozorom wcale nie konkurująca z naszą. Jeśli tylko ktoś zapragnął, mógł się udać do kościoła, a tam we wszystkich konfesjonalach (tych zwykłych i tych dostawianych) posługiwali kapłani. Jak później miałam się okazję przekonać na własne oczy – kościół był pełen ludzi, a kapłani spowiadali niemalże do samego końca, czyli do 23⁴⁰, kiedy to rozpoczęła się Eucharystia, której przewodniczył ks. bp Edward Janiak.

W czasie czuwania miała miejsce także modlitwa, w czasie której prowadzący WzW wymieniali

Wiatr z wyspy 2010

kolejne prośby w intencji powoźców.

„Wiatr z Wyspy” napotkał wiele trudności, nim doszedł do skutku. Ale zapamiętałam coś, co jeszcze na próbie generalnej chóru z muzykami powiedział nam Andrzej Dziewit: *„Jest tyle trudności, na drodze staje coraz więcej przeszkód... I dlatego właśnie wiem, że będzie SUPER!”*. I było super! Nie dlatego, że fajnie się śpiewało czy że przyszli jacyś ludzie posłuchać – to nie był koncert. Było super dlatego, że byliśmy jedno, a Duch działał – czuliśmy to wszyscy w sercach, jak i widzieliśmy dzięki różnym znakom: obecność i traf-

ne słowo arcybiskupa, piękna pogoda przez cały dzień! Ostrów Tumski miał zostać zalany – nic takiego się nie stało.

Ja sama przez moment nawet zwątpiłam co do słuszności WzW. Ale gdy śpiew rozbrzmiał, gdy świadectwa zostały wygłoszone, gdy serce rozpało się radością – wiedziałam, że robimy dobrze. Miasto potrzebuje modlitwy, a Boga chwalić trzeba w każdej sytuacji życiowej. I właśnie za to, że w trudnych chwilach On do nas przychodzi i mimo naszych słabości pozwala nam się wzywać, wielbić i sam nas uzdalnia do wielkich i dobrych czynów – chwalał Panu!



Ks. Henryk Bolczyk – doktorem!

27 maja 2010 r. o godz. 11⁰⁰ w auli Instytutu Muzykologii KUL odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej ks. Henryka Bolczyka, zatytułowanej „Społeczno-pastoralny wymiar Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów (Studium teologiczno-pastoralne)”. Praca doktorska miała za zadanie ukazać – na tle historycznym i z teologicznym komentarzem – ostatnie dzieło Ojca Franciszka Blachnickiego, jakim była ChSWN. Przebieg obrony stał się okazją do przypomnienia oryginalności i aktualności przesłania ks. Blachnickiego „teologii wyzwolenia”: ten, kto żyje w prawdzie i miłości, jest wolny, nawet jeżeli przyszłoby mu za tę prawdę i miłość oddać życie.

Wśród gości znaleźli się rodzeństwo Ks. Henryka, rodzina, przyjaciele, dwóch Moderatorów Generalnych Ruchu Światło-Życie: obecny, ks. Adam Wodarczyk i poprzedni, Ks. Roman Litwińczuk, Odpowiedzialna Główna INMK Jolanta Szpilarewicz i panie z Instytutu, delegacja diakonii carlsberskiej z ks. Jackiem Herma, Andrzej Raj i parafianie św. Michała w Katowicach, ks. Piotr Kulbacki, moderatorzy Ruchu ze Śląska i Lublina, przedstawiciele kopalni „Wujek”, redaktor „Gościa Niedzielnego” Jacek Dziedzina, prezes „tato.net” Dariusz Cupiał... i wiele, wiele innych osób.

Agnieszka Salamucha

Moja droga w Ruchu

Pierwsza oaza

Koinonia: Kto pociągnął Księdza w stronę Ruchu?

Ks. Stanisław Babicz: To zasługa ks. Józefa Masonia, który przez dziesięć lat był wikarym w parafii katedralnej, a na etapie mojego pobytu w seminarium proboszczem w Widawie. Podczas trzeciego roku seminarium jeździliśmy do niego w grupie czterech kleryków (oprócz mnie późniejsi księża: Stanisław Paszkowski, Lech Nowak, Andrzej Jagiełło) – na ogół co dwa tygodnie. Przez ten rok bywaliśmy w tamtejszej, widawskiej grupie młodzieżowej i ks. Masoń czytał z nami artykuł ks. Franciszka Blachnickiego „Personalistyczno-Maryjna koncepcja Oazy Niepokalanej”. Z tego artykułu dowiedzieliśmy się, że istnieje coś takiego jak rekolekcje oazowe. Opracowywaliśmy z księdzem punkty do ewangelicznej rewizji życia, przeprowadzanej z tamtejszą młodzieżą. W większości młodzieży żeńskiej, aczkolwiek ministranci też w tym uczestniczyli. Rezultatem tych rocznych czy ponadrocznych spotkań w Widawie była wyprawa w roku 1969, w II turnusie, do Krościenka na Oazę Dorosłych, Kapłańską i Sióstr Zakonnych (taką wspólną). Była z nami pani Ela Krawiec z naszego dziekanatu Papieskiego Wydziału Teologicznego, długoletnia katechetka z Katedry, pani Krysia Koziarska, która pomagała jako katechetka w Widawie, małżeństwo z Wida-

wy i my, czterech klerycy. Nie mieliśmy większego pojęcia o Ruchu niż wiedza ze wspomnianych artykułów i wykładów.

Wsiadliśmy w środku nocy we Wrocławiu do pociągu relacji Poznań-Zakopane. Nad ranem wysiedliśmy w Nowym Targu, aby dalej podróżować autobusem do Krościenka. W autobusie nieco żeśmy przysnęli. Wreszcie dojechaliśmy. Zapytaliśmy o Kopia Górkę. Kazano nam iść przez most na Krośniczance, i dalej w lewo, tam, gdzie remiza. Ale i tak pobłądziliśmy i widząc, że grozi nam minięcie Kopiej Górki, ruszyliśmy na skrót przez sad, co oznaczało na finiszu przedzieranie się przez krzaki z tobołami i walizkami. Nie tak, jak byłoby to dziś – ze zgrabnymi plecakami. W końcu znaleźliśmy się na placyku przed jadalnią na Kopiej Górce. Niewyspani, zmęczeni, spragnieni, i – co tu dużo mówić – zniecierpliwieni czekaliśmy na ks. Blachnickiego, który przez dość długą chwilę się nie zjawiał. Wyobrażaliśmy sobie to wszystko bardziej różowo. Ksiądz Blachnicki przyszedł wreszcie i pierwsze, co zauważył, to to, że ma czterech kleryków. „O dobrze, że jesteście. Milicja mi rozwiązała oazę w Szczawie, więc będziecie animatorami i zaraz was tam umieścimy”. I zaczęło się organizowanie na nowo oazy ministranckiej tym razem w Krościenku.

K.: O pierwszych rekolekcjach prowadzonych przez ks. Blachnickiego w Krościenku



krążą legendy. Jak to rzeczywiście wyglądało?

Ks. S. B.: Umieszczono nas na zapleczu kaplicy Dobrego Pasterza, gdzie ulokowano dwa zastępy, a dwie kolejne grupy w sąsiednich domach. Każdy z nas animował zespół około siedmiu osób. Pochodziły one w większości z diecezji tarnowskiej, część z warszawskiej i innych miejsc. Rozrzut wiekowy: od siódmej klasy aż do matury włącznie. Spanie po ówczesnemu, czyli pokodem na podłodze na siennikach. Szafy nie było, tylko wieszaki na ścianie. Ciasno nieprzyzwoicie. O oazie mieliśmy zielone pojęcie, tyle tylko, ile wynieśliśmy z wyżej wspomnianych spotkań. Dostawaliśmy przez pierwsze pięć dni tylko małe karteczki – punkty do ewangelicznej rewizji życia, odbijane na papierze przebitkowym. Potem i to się skończyło. Kiedy dowiedzieliśmy się, że szkołę liturgiczną będzie prowadził student KUL-u, świecki człowiek, od razu się zjeżyliśmy – jak to klerycy, wiadomo. Ale z drugiej strony dawało to nam trochę wolnego czasu od opieki nad chłopakami. Przecież generalna zasada salezjańska, skopiowana przez Blachnickiego, to „nieustająca asystencja”. Wtedy więc, gdy wspomniany student zajmował się chłopcami, mogliśmy „urwać się” na Kopia Górkę, posłuchać od czasu do czasu jakiegoś wykładu. „Urywaliśmy się” też czasem na pogodny wieczór. Eucharystia, oczywiście, była wspólna, koncelebrowana, w Kaplicy Dobrego Pasterza, jeszcze tej starej. Tak wyglądało moje uczenie się oazy, dorywczo, od samego Założyciela i pomocników, z homilii, a reszta to czysta improwizacja. Na przykład słyszeliśmy, że są wyprawy otwartych oczu, ale nie mieliśmy

zielonego pojęcia, co to jest. Wymyślaliśmy jakieś tematy, szukaliśmy, gdzie się dało, robiliśmy wycieczki. Mieliśmy też moderatora, jakiegoś Salezjanina, księdza, studenta KUL-u. On dysponował finansami. Obiady jedliśmy w barze w rynku i to trochę kosztowało, więc trzeba było bardzo oszczędzać przy śniadaniach i kolacjach, ale chłopcy kroili pajdy chleba jak najgrubsze, smarowali serkiem topionym albo dżemikiem jak najcieniej, wtrząchali po osiem, dziewięć kanapek i jakoś żeśmy wyżyli do końca oazy.

Pamiętam z tej oazy taką jedną humorystyczno-dramatyczną sytuację. W wieczór poprzedzający zdarzenie, które chcę opisać, na oazie interweniowało pogotowie, bo jakaś dziewczyna miała problemy krążeniowe. W tamtym czasie było czymś najmniej wskazanym, żeby ktokolwiek się nami urzędowo interesował. I po tym zdarzeniu usłyszeliśmy ostatniego dnia, że chłopaki chcą urządzać zieloną noc i wrzucać dziewczynom żaby do łóżek. I jak tu spacyfikować gromadę chłopaków? Siłowo? Mają liczebną przewagę. Tak się nie da. Zrobiliśmy im zatem wyprawę górską za Dunajec, w kierunku Prehyby w Beskidzie Sądeckim, i chodziliśmy gdzieś do pierwszej w nocy. Latarki okazały się mało potrzebne, bo świecił księżyc, srebrny i ogromny, na tyle jasny, że w wysokiej trawie bez trudu dało się rozpoznawać dziewięcisiły. Chłopcy umawiali się, że kiedy po powrocie pójdziemy spać, to oni jeszcze swoje zrobią, ale mieli tak dość, że padli pokodem i nawet zaspali na poranny autobus do Warszawy.

Takie są moje wspomnienia z pierwszej oazy i poczucie, wtedy bardzo zarozumiałe: ale tu jest



bałagan, co ten Blachnicki robi, jak może w ten sposób. Dopiero po latach doceniłem, jak wielki rozmach nadawał dziełu i jak bardzo ufał, że to dzięki łasce Bożej będzie „się kręcić”. Bo ja to zawsze wołałem mieć wszystko zabezpieczone od ludzkiej strony i zawsze miałem problem z zaufaniem Panu Bogu.

K.: Ale to nie zniechęciło Księdza do oaz. Co w takim razie pociągnęło?

Ks. S. B.: Wszystko. Piękno przyrody, piękno Kopiej Górki, piękno modlitwy, piękno szczerości zaangażowania, piękno ideałów. Byłem abstynentem już wcześniej dzięki Ks. Blachnickiemu, również za pośrednictwem księdza Masonia (już podczas I Komunii i jej rocznicy składałem deklarację krucjaty trzeźwości, tej rozwiązanej później). Drugi ideał to czystość i skromność stroju. To było to, co wynieśliśmy w sercu ze Św. Krzyża przy Katedrze, z duszpasterstwa ks. Masonia i jego pomocników. Poznałem symbolikę znaku Światło-Życie i towarzyszących mu symboli: Martyria, Leiturgia, Diakonia, Koinonia. Zapamiętałem piękną płaskorzeźbę Matki Bożej w kaplicy. Wtedy nie było jeszcze dzisiejszej kaplicy Chrystusa Stugi, tylko mała kapliczka-pokociczek. I napis *Ecclesia Mater-Mater Ecclesiae*. Pociągał zapach ludzi, spotkania na Liturgii Światła i dnia wspólnoty, i potem, po powrocie, na swoim terenie, podkreślanie, że parafia jest *terminus a quo* i *terminus ad quem* dla Ruchu, czyli że z parafii się wychodzi i do parafii się wraca.

Z pielgrzymek do oaz

K.: Co było potem? Po tej pierwszej oazie?

Ks. S. B.: Wcześniej – zacząłem rok przed maturą, a potem przez cały czas seminarium - regularnie chodziłem ze swoimi kolegami (Paszowskim, Jagiełło i Nowakiem) na piesze pielgrzymki z Wrocławia do Częstochowy. Chodził z nami Jacek Żołądek, późniejszy moderator oazowy. Zaprzyjaźniłem się ze wspólnotą ze Studium Katechetycznego w Gietrzwałdzie. Tam się kształciła pani Krawiec. Tam trafiały znajome osoby z pielgrzymek do Częstochowy, a będące rodem z Legnicy. Koledzy Paszowski i Jagiełło ugrzęźli w Gie-

trzwałdzie na dłużej i prowadzili tam namiastkę oazy, tzw. „wczasokurs”: rekolekcje i piętnastodniowe i siedmiodniowe dla młodzieży żeńskiej. Ja też dwa razy prowadziłem zimowe rekolekcje, krótkie.

Jednak nie dałem rady pracować na wszystkich frontach, a ciągnęło mnie do Ruchu. Postanowiłem skupić się na oazie i trafiłem do niej dość szybko, bo w 1972 roku. Jako kapłan z półrocznym stażem zostałem przez ks. •rałkę zaproszony do pomocy na trzydniowych rekolekcjach dla młodzieży. Odbywały się one w Bardzie Śląskim. Na samym początku zrobiliśmy małe przebłowanie w kaplicy. Ławki ustawiliśmy w podkowie, a ołtarz znalazł się od otwartej strony, czyli nadaliśmy temu miejscu wymiar wspólnotowy. Na tych rekolekcjach przeżyłem swego rodzaju rewolucję duchową. Wałbrzych, miejsce mojej kapłańskiej posługi, był środowiskiem trudnym. Uczyłem siódme klasy, szkoły zawodowe i maturzystów i ciężko mi się pracowało z młodzieżą. Trudno było utrzymać dyscyplinę, wzbudzić zainteresowanie. A teraz znalazłem się na rekolekcjach. I przecież nie byłem kimś innym ani od nowa wykształconym, miałem tę samą wiedzę, te same dyspozycje psychiczne i zupełnie inny odbiór słuchaczy. Ci ludzie chłonili wszystkie słowa jak gąbka. Zrozumiałem, że to nie ja jestem do niczego.

Na wakacje zaproponowano mi, abym pomagał jako drugi moderator przy Ks. Wurzlu, salezjaninie. To była nasza diecezjalna oaza w Bardzie, u Redemptorystów. U tych samych, u których mieliśmy rekolekcje diakonów przed święceniami kapłańskimi, potem rekolekcje w ziemie. Bardzo stało się kolebką Ruchu w diecezji. I Redemptoryści. Bardzo jestem Bogu wdzięczny za wewnętrzną kaplicę w klasztorze. Moderatorką była pani Elżbieta Krawiec, a animatorkami jej wychowanki z parafii katedralnej. Wśród uczestników były osoby z Widawy i innych miejsc. Trzej klerycy byli animatorami: Rysiu Szkoła, Kaziu Sroka i Marek Adaszek. I oni wchodzili później w posługę moderatora.

W 1973 roku były już dwa turnusy rekolekcji: jeden w Zakopanem (który ja prowadziłem), a drugi w Bardzie. Potem w Bar-



dzie organizowano dwa turnusy równoległe. Ilość turnusów rosła z roku na rok. W te rekolekcje angażowali się: ks. Jacek Żołądek, ks. Władek Samak, który jeszcze jako wojskowy wziął zaległy urlop i zamiast do mamy przyjechał na oazę do Barda. Podobnie później moderatorzy Zbyszek Dyl, Edziu Leśniowski. Coraz trudniej jest mi to teraz z pamięci wyliczyć. Pomagały nam Siostry zakonne ze zgromadzeń Adoratorek Krwi Chrystusa, Urszulanek Szarych, Salezjanek i Felicjanek.

K.: Czy nie myślał Ksiądz, aby spisać to wszystko i udostępnić później ogółowi oazowiczów w jakiejś formie?

Ks. S. B.: Gdyby nie moje obowiązki duszpasterskie i gospodarza budynków parafialnych, już bym nawet zaczął, bo od dawna mam taką ochotę.

K.: Będziemy zatem dopinguować Księdza i przypominać o tym, bo warto, aby taki historyczny materiał powstał! Każdy powrót do korzeni jest zawsze bardzo cenny.

Spojrzenie na Ruch. Próba oceny. Co warto robić?

K.: Powiedział ksiądz wcześniej, że kiedyś ludzi trzeba było hamować, dziś ich brakuje. A ci, którzy są, zdają się być ospali. Dynamizm rozwoju Ruchu z lat 70-tych i 80-tych wygasł. I chociaż kręgów DK trochę przybywa, to nie jest to tamten zapal.

Ks. S. B.: Powody są różne. Na pewno fakt, że Kościół był uciskany i Polacy mieli jasno zadeklarowanego przeciwnika, ułatwiał dokonywanie wyborów. Jan Paweł II dodawał nam siłę i pozwolił obudzić się z odrętwienia. Ważny jest czynnik materialny, zdecydowanie cięższa obecnie sytuacja na rynku pracy. Dawniej obowiązywał przepis o trwałości zatrudnienia, przymus pracy. Ciężko było być niebieskim ptaszkiem, nie mającym wbitego do dowodu miejsca zatrudnienia. A teraz od własnej inicjatywy zależy, czy się pracę znajdzie, czy się w niej utrzyma. Niekiedy w pracy zarobki są nieduże i jeszcze po godzinach trzeba dorabiać. Pojawiły się w dużej ilości przystępne oferty wakacyjne, polskie i zagraniczne. Jest więcej możliwości nie tylko spędzenia wakacji, ale także rozszerzania swoich zainteresowań. Moim zdaniem efektem tego jest po prostu trudniej znajdować ludzi do Ruchu.

K.: Jak Ksiądz dziś – patrząc z perspektywy pewnego oddalenia – widzi dalszy rozwój Ruchu w naszej diecezji i nie tylko w naszej? Na co trzeba i warto zwrócić uwagę, aby było lepiej?

Ks. S. B.: Trudno mi oceniać, bo przez dwa, trzy ostatnie lata się wyobcowałem. Za daleko się znalazłem, żeby dobrze widzieć. Na pewno jest dobre, że już się ukonstytuowały diakonie. Formalnie i na piśmie, i widać strukturę personalnej odpowiedzialności. To jest zupełnie inaczej niż było dawniej. Zwr- ▶

całbym uwagę na konieczność udziału w Oazie Rekolekcyjnej Diakonii, która stanowi szczególny rodzaj rekolekcji syntetyzujących. Dawniej ciągle próbowałem ludziom uświadamiać, że nie doceniają tego etapu formacji. Pierwszy raz byłem na nich w 1975 roku, a potem znowu w 1976, potem sam je prowadziłem kilka razy. Myślę, że im więcej ludzi przeżyje te rekolekcje, tym więcej będzie miało całościowy ogląd Ruchu. Absolutnie tylko stamtąd wiem o marzeniach Blachnickiego, żeby w ludziach oazowych wzrastała świadomość jedności w wymiarze ogólnokościelnym, odpowiedzialność za misję, za media, za politykę. Odpowiedzialność za ekumenizm nawet! Nie mówiąc już, że tu, blisko nas, odpowiedzialność za więź z biskupami, z episkopatem, z różnymi parafiami, nie tylko na swoim podwórku. Na ówczesne kręgi jedności był kładziony bardzo mocny nacisk.



Strzec charyzmatu

K.: Czasem słyszę głosy tzw. reformatorów (a tacy zawsze się znajdują): „Ach, gdyby dziś żył ksiądz Blachnicki, to jedno i drugie by zmienił. Bo Ci, którzy strzegą charyzmatu, zwłaszcza osoby z Króścienka, są zatwardziali i nawet najmniejszej zmiany nie popuszczają”. Jak to jest?

Ks. S. B.: Sam Ks. Blachnicki podkreślał wielokrotnie konieczność naśladowania pierwszej komórki i ściśle trzymanie się charyzmatu. Mówił, że nie istnieje życie amorficzne, czyli jeżeli coś

jest życiem, to jest związane z formą i dlatego należy przestrzegać ściśle charyzmatu. W związku ze zmianą formy powstaje coś innego. To już nie jest to samo. Wtedy, na początku, to było bardzo ważne, bo nazwa OAZA pojawiała się na oznaczenie wielu spraw, właściwie służyła do nazwania wszystkiego, co się działo z inspiracji kościelnej, niekoniecznie związanego z Ruchem Światło-Życie. Stąd ostatecznie właśnie taka nazwa się pojawiła. Ruch Światło-Życie. Dlatego sam Ks. Blachnicki na pewno optowałby za ściśłym trzymaniem się charyzmatu. Założyciel na każdym etapie był mocno przekonany, że on nie tworzy tego sam, tylko że jest to mu darowane przez objawienie, niekoniecznie bezpośrednie, lecz przez okoliczności, przez sytuacje. Drażył jakiś temat, a coś, co się wydarzało w Kościele, było odpowiedzią. Przecież wszystkie programy rodziły się w toku działającego się w Kościele Soboru, dekretów posoborowych, Roku Świętego, adhortacji o ewangelizacji Papieża Pawła VI itd. Kolejne nowości w Ruchu pojawiały się tak, że Blachnicki drażył i szukał sposobu, a Rzym ogłaszał i dawał w ten sposób materiały.

K.: To jest odczytywanie znaków czasu, które towarzyszy temu dziełu.

Ks. S. B.: Ale ponieważ miał świadomość, że odczytywał znaki czasu, że to tak właśnie Bóg dawał, to uznawał, że charyzmat jest łaską, której nie należy zlekceważyć i przypisać większą mądrość sobie niż temu, co Bóg objawił.

K.: A co z różańcowymi tajemnicami światła? Wiemy, że typowe rekolekcje wakacyjne opierają się na 15 tajemnicach różańca: radosnych, bolesnych i chwalebnych I słyszałem nawet głosy, że tajemnice światła trzeba wprowadzić do programu rekolekcji i poświęcić im np. pięć dodatkowych dni i zrobić dwa dziesięciodniowe turnusy.

Ks. S. B.: Myślę, że nie. Bo na przykład tajemnica chrztu Jezusa jest w materiałach na I stopień. Tajemnice Eucharystii na pewno świętujemy najbardziej w końcowym dniu oazy, ale i przeciwieństwo każdego dnia. Jest też Przemienienie. A ogłaszanie Królestwa i wzywanie do nawrócenia? Przecież cały program oazy jest

ewangelizacyjny. Czyli de facto wszystkie te tajemnice są obecne, tylko nie w tak formalny sposób.

Codziennność proboszcza. Niech spełnią się życzenia.

K.: Wspominał ksiądz wcześniej o wyobcowaniu. Dlaczego?

Ks. S. B.: Jeśli chodzi o moją całą drogę oazową, to z kilku powodów mam mieszane uczucia. Żałuję, że kilka razy nie mówiłem bardziej zdecydowanie NIE, że nie umiałem przed biskupem czy też jego wysłannikiem uzasadnić motywów swoich decyzji. Gdybym mówił, może decyzja byłaby dojralsza i miałbym mniej powodów do zadreczania się. Przeszkadzało mi, że trzeba było się dwoić i troić, brać po dwa turnusy. Nie wypoczywałem, zatem nie miałem potem siły do swojej bieżącej pracy. „Produkowałem” animatorów dla innych, a nie miałem czasu gromadzić sobie pomocników, co jest podstawową rozbieżnością w stosunku do samych założeń Blachnickiego, który ma przecież propozycję także dla parafii – wspólnoty wspólnot. W tej wizji przy kapłanie jest wspólnota konsekrowana, wspólnota rady parafialnej, są wspólnoty, które się razem modlą, rozważają Słowo Boże i tam szukają natchnienia i kierunku rozwoju. Parafia to cała armia ludzi, którzy żyją jednym charyzmatem – krąg animatorów grup formacyjnych, grupy formacyjne deuterokatechumenalne, grupy animatorów ewangelizacji, diakonie. Jest ważne zarówno to, że owce mają pasterza, jak i to, że pasterz jest niesiony przez wspólnotę. Taka jest idea. I ta idea jest niezrealizowana tutaj, w Łozinie, i była od wielu lat nieobecna na Maślicach (w poprzedniej parafii). Dlatego jest mi w tej chwili ciężko bywać na spotkaniach oazowych, bo mi się wydaje, że moje życie jest zaprzeczeniem charyzmatu. Wiem, o co chodzi. Światło jest, życia nie ma. Więc to jest coś, co bardzo mnie hamuje w relacji z innymi, którzy chcą żyć charyzmatem.

K.: I jeszcze proszę na zakończenie o kilka zdań o obecnej Księdze codzienności.

Ks. S. B.: Wikarego nie mam. Na szczęście mam katechetkę, ale i na nieszczęście, bo z tego powodu mam nikły kontakt z

młodzieżą i rodzicami. Parafia z przyległościami liczy około 2300 dusz. Ilość osób uczęszczających na niedzielną Eucharystię waha się od dwudziestu kilku do trzydziestu kilku procent. Parafia utrzymuje dwa kościoły (oprócz tego w Łozinie jest jeszcze kościół filialny w Godzieszowej). Mniejszy kościół ma przepiękne ołtarze, domagające się fachowej konserwacji. Odprawiam tu Msze w dni powszednie i od niego pochodzi nazwa parafii. Drugi kościół, poewangelicki, jest większy, bardziej pojemny, dlatego używamy go w niedziele i święta. W nim umieszczono przywieziony ze wschodu obraz MB Bolesnej i utworzono sanktuarium. Przy wszystkich pracach remontowych widać potrzebę pomocy świeckich, żeby nie podejmować samotnie decyzji i odpowiedzialności za ich realizację.

K.: Czy na terenie parafii jest możliwość stworzenia czegoś w ramach Ruchu?

Ks. S. B.: Od kilku tygodni spotykam się z trzema paniami w ramach kręgu biblijnego. Inspiracją był list duszpasterski, rzuciłem hasło o spotkaniu i chwyciło. Zobaczmy, co z tego wyniknie. Modlitwę w tej intencji zanosiłem już dawniej. Mam marzenie o przeprowadzeniu u mnie rekolekcji ewangelizacyjnych, ale według materiałów ks. Blachnickiego ewangelizacja ma sens, jeśli się wcześniej powoła krąg animatorów przyszytych małych grup. Pan Bóg mówi, że tyle osób powoła na ewangelizacji, iloma będziemy się mogli zaopiekować.

K.: Obiecujemy modlitwę, żeby się zrealizowało i to marzenie, i pozostałe. My życzylibyśmy sobie, żeby można było gdzieś czasem Księdza usłyszeć.

Ad maiorem Dei gloriam!

z ks. S. Babiczem rozmawiał

Mieczysław Kobierski

Ks. mgr Stanisław Babicz urodził się 13.12.1946 r. we Wrocławiu, został wyświęcony 29 maja 1971 r.

Obecnie (od 2002 r.) proboszcz Parafii p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Łozinie.

W latach 1972-2007 Moderator Ruchu Światło-Życie Diecezji Wrocławskiej, wiele lat służył jako Moderator Diecezjalny.



Wydawać by się mogło, że każdy, kto spotkał Diakonię Wychowawczą, wie już, czym się zajmuje: „Pilnuje dzieci z rodzin Domowego Kościoła, gdy rodzice przeżywają swoją formację”. To chyba najbardziej oczywista ze wszystkich diakonii Ruchu Światło-Życie. Jednak my – w Archidiecezji Warszawskiej – od dwóch lat zajmujemy się komplikowaniem sprawy, bo dotarło do nas, jak niedobre konsekwencje przynosi powyższe określenie istoty Diakonii Wychowawczej.

Diakonia to nie jest zbiór jednostek, które robią te same dobre uczynki.

Benedykt XIV w encyklice *Deus caritas est* podał wspaniałą definicję diakonii: „**posługa miłości bliźniego, spełniana zbiorowo w sposób zorganizowany**”. Wynika z niej, że każda Diakonia powinna składać się przynajmniej z kilku osób, które z miłości podejmują służbę. Służba ta jest wspólnie zorganizowana, zaplanowana i przemyślana. Ze względu na rodzaj (treść, adresatów, itp.) tej służby wyróżniamy w Ruchu Światło-Życie różne typy Diakonii.

Okazuje się, że Diakonia Wychowawcza (najbardziej oczywista?) nie jest ani zbiorowa, ani zorganizowana. Doświadczenia wielu osób pokazują, że najczęściej:

- W Diecezji nie ma odpowiedzialnych za Diakonię Wychowawczą, którzy by cokolwiek organizowali i planowali.
- Osoby jadące „do dzieci” na Oazę Rodzin poznają się dopiero na miejscu i już nie mają czasu jakkolwiek się zorganizować.
- Nie ma żadnej płaszczyzny wymiany myśli i pomysłów,

ani okazji do wzajemnego poznania się.

- Nie powstają nowe materiały dla Diakonii Wychowawczej (a kto przeczyta materiały z 1976 r. i trochę zna dzieci, zrozumie, jak wielka jest potrzeba, by powstawały nowe konspekty).
- Osobom służącym w Diakonii Wychowawczej (zwłaszcza tym z „łapanek”) brakuje wiedzy, umiejętności i pomysłów oraz nie mają one do kogo zwrócić się o pomoc i nie mogą liczyć na korektę błędów.

Nasza „warszawska” reakcja na zauważone problemy polegała na powołaniu Diecezjalnej Diakonii Wychowawczej. Pierwszym zadaniem tej Diakonii jest przygotowywanie osób do posługi. Obecnie wyróżniamy trzy rodzaje przynależności:

- Animatorzy Diakonii (piszą podręczniki i konspekty, prowadzą warsztaty i Kurs Oazowy Cioć),
- Członkowie Diakonii (deklarują stałą gotowość do służby i w miarę możliwości uczestniczą we wszystkich spotkaniach i warsztatach, bo odkrywają, że Diakonia Wychowawcza jest lub będzie ich podstawową diakonią),
- Sympatycy (zdarzyło im się kiedyś pełnić diakonię wychowawczą lub rozważają taki epizod w przyszłości, ale swoją formację łączą z innym rodzajem służby i odwiedzają nas czasami, jeśli jakiś temat ich zainteresuje).

Udało nam się stworzyć Podręcznik Diakonii Wychowawczej i konspekty na I i II stopień Oazy Rodzin. Materiały te wciąż mają charakter materiałów studyjnych i przechodzą liczne zabiegi kosmetyczne, ale są. Udało nam się

Czym NIE jest Diakonia Wychowawcza

Wszystkie poniższe rozważania oparte są na doświadczeniach osób, które obecnie tworzą Diecezjalną Diakonię Wychowawczą Archidiecezji Warszawskiej. Jednak dyskusje prowadzone na Kursie Oazowym Cioć (czerwiec 2010) pokazują, że są one bardzo podobne do doświadczeń osób z wielu zakątków Polski. Stąd nadzieja, że wnioski, które wypracowaliśmy, przydadzą się także poza Warszawą.

przeprowadzić Kurs Oazowy Cioć i około dziesięciu spotkań dotyczących różnych zagadnień pedagogicznych i psychologicznych. Udało nam się zawiązać wspólnotę osób, które widzą swoje miejsce w tym rodzaju diakonii.

Wychowywanie to nie jest to samo, co opieka

Diakonia Wychowawcza to taki rodzaj służby, który polega na wychowywaniu. Jeśli tak, to adresatami naszej posługi są wychowankowie (nie ich rodzice). Praktyka dnia codziennego jest jednak często taka (na szczęście nie zawsze!), że „ciocie” i „wujkowie” ograniczają się do opieki nad dziećmi, by ich rodzice mieli spokój. To ma katastrofalne skutki!

Wychowywanie zawiera opiekę, ale to więcej niż opieka. Wychowywanie ma kształtować, rozwijać, dawać radość i świętość. Ograniczanie się do zaspokajania pilnych potrzeb dzieci i zapewniania im bezpieczeństwa, to czyste marnotrawstwo i zaniechanie dobra. Styl pracy diakonii „opiekuńczej” na rekolekcjach to przeprowadzenie katechezy wg konspektu (nader często dość nudnawej) oraz podarowanie podopiecznym piłki i zestawu kolorowanek – „Niech się dzieci pobawią trzy godzinki”.

Wychowanie domaga się celowości i świadomości, do cze-

go wychowujemy. Opieka jest celem samym w sobie. Bolesne było odkrycie, że Diakonia Wychowawcza nie ma absolutnie żadnego pomysłu na to, co ma być celem wychowania, jakie skuteczna. Brak tej celowości i realizacja modelu opiekuńczego w wielu wypadkach prowadziła do działalności ANTYwychowawczej:

- Dzieci nabierają przekonania, że na oazach to one decydują w pełni, o tym, co robią w danym momencie.
- Dzieci mają dość Pana Jezusa, bo jak jest mowa o Panu Jezusie, to jest nudno.
- Dzieci zyskują świadomość, że w pewnym sensie osoby z Diakonii Wychowawczej mają im usługiwać.

Dla każdego z tych punktów mam niestety, co najmniej kilka przykładów.

Zjawiska te zwierzcza dość popularna Porażka Wychowawcza Wszeczasów: Dzieci po paru Oazach Rodzin albo nie chcą słyszeć o swoim wyjeździe na Oazę Dzieci Bożych, albo jadą tam i demolują pracę grup (bo robią, co chcą, lub na każdym kroku pokazują, że one to już wszystko wiedzą).

Nie jest to regułą i istnieją cudowne dzieci, cudowne ciocie i cudowne arcydzieła wychowania. Jednak żal mi tych animatorów, którzy nie mogą spać po nocach, bo dowiedzieli się, że w grupie będą mieli dzieci Do- ▶





mowego Kościoła. Jestem przekonana, że winę za nerwy tych animatorów (często niepotrzebne, bo okazuje się, że jest bardzo OK) ponoszą nie tyle rodzice, co nieudane diakonie opiekuńcze, które przyzwyczyły swoich podopiecznych do specyficznego oazowego stylu bycia.

W pierwszym miesiącu swej działalności warszawska Diakonia Wychowawcza zabrała się za sformułowanie podstawy wychowawczej, czyli określenie, jakie cele ma realizować nasze wychowywanie na Oazach Rodzin. Wybraliśmy trzy cele główne oraz określiliśmy podstawowe sposoby ich realizacji:

1. Rozwój zdolności i zainteresowań dzieci:

- Uważna obserwacja i „wylapywanie” talentów.
- Organizowanie wszechstronnych zajęć, które pozwolą rozwijać w dzieciach różne umiejętności (plastyczne, sportowe, teatralne, językowe, itd.).
- Przekazywanie wiedzy o świecie, poszerzanie zaintereso-

wań, pokazywanie nowych form aktywności.

2. Rozwój wiary:

- Oparcie zajęć dla dzieci (podczas każdego typu rekolekcji) o jedną atrakcyjną fabułę inspirowaną historiami biblijnymi.
- Przekazywanie wiedzy religijnej w atrakcyjnej formie zabawowej; unikanie uporczywego poruszania tematów związanych z wiarą i kojarzenia jej z nudą.
- Wyrabianie dobrych nawyków poprzez wplatanie ich w plan dnia, np. zaczynamy dzień poranną modlitwą.

3. Przygotowanie i zachęcenie dzieci do uczestnictwa we własnej formacji:

- Najważniejsze: Zapracowanie na opinię „**Na oazie jest fajnie!!!**” (przede wszystkim pod opieką Diakonii Wychowawczej).
- Plan zajęć dla dzieci ma być zasadniczo różny od tego, co czeka na nie podczas ich osobistej formacji w Ruchu „Świa-

to-Życie” (unikamy tematów i form pracy, z jakimi mają się spotkać później). Na zakończenie Oazy Rodzin możemy podkreślić ten fakt i zachęcić do wyprawy na „swoje” rekolekcje.

- Organizacja życia na Oazie Rodzin tak, aby uczyła pracy w grupie (podział na grupy, podsumowania dnia, dyscyplina). Staramy się rozwijać w dzieciach: szacunek dla innych, kulturę osobistą, posłuszeństwo.

Diakonia Wychowawcza nie jest wyłącznie Diakonią Domowego Kościoła

Zapotrzebowanie wychowawcze Oaz Rodzin jest największe i najbardziej widoczne, stąd też Diakonia Wychowawcza jest obecna przede wszystkim tam. Wydaje mi się jednak, że nie powinna pełnić swej posługi wyłącznie tam.

Wychowywanie jest obecne w wielu miejscach Ruchu „Światło-Życie”. Każdy animator jest przecież wychowawcą. Z tego spostrzeżenia wypłynęło nasze najnowsze marzenie, by Diakonia Wychowawcza służyła też wiedzą, umiejętnościami i doświadczeniem wszystkim, którzy chcą lepiej wychowywać kogośkolwiek. Moją wielką radością jest fakt, iż w tym roku nawiązaliśmy współpracę z Diakonią Szkoły Animatora i mogłam służyć także dorosłym (miła odmiana), prowadząc „pedagogiczne” warsztaty dla animatorów.

Warto jednak zaznaczyć, że w dużej mierze Diakonia Wychowawcza jest i będzie Diakonią Domowego Kościoła, co ozna-

cza, że małżonkowie są do niej BARDZO serdecznie zaproszeni.

Marzenia to nie to samo, co spełnianie marzeń.

Moje doświadczenie dwóch lat koordynowania Diecezjalnej Diakonii Wychowawczej uczy, że: **dużo jest do zrobienia i to wszystko można zrobić**. Można zrobić, bo trzeba to zrobić. Nawet, jeśli my nie wierzymy, że Kurs Oazowy Cioć się odbędzie, to Pan Bóg wierzy w to tak mocno, że to wystarcza do zapelnienia wszystkich łóżek w domu rekolekcyjnym osobami z całej Polski.

Wydaje się, że w całym Ruchu „Światło-Życie” istnieje wielka potrzeba zreformowania i zorganizowania na nowo diakonii wychowawczej. Wszystkie osoby odkrywające swoje powołanie do tego rodzaju służby proszę o kontakt i już teraz, **zapraszam na spotkanie odpowiedzialnych za diakonię wychowawczą w diecezjach „Kołderka”, które planujemy na marzec 2011**, oraz zachęcam do uczestnictwa w kursach, warsztatach i innych spotkaniach diakonii.

Osoby zainteresowane szczegółami naszej posługi, materiałami, pomysłami, konsultacjami i te, które po przeczytaniu powyższego tekstu mają odczucie: „Ej, to u nas jest całkiem dobrze”, zapraszam do kontaktu:

diako.wycho@gmail.com.

Niech Pan Bóg będzie uwielbiony w służbie radości!

**Ciocia Diecezjalna
Warszawska,
Magda Leczkowska**



Droga formacji w Ruchu Światło-Życie – w zależności od poziomu, który chcemy osiągnąć – może być dłuższa lub krótsza. Uczestnik małej grupy ma przede wszystkim formację podstawową: trzy kolejne stopnie ONŻ/OND/OD. Ale by zostać animatorem, trzeba pójść nieco dalej: przeżyć Szkołę Animatora, Kurs Oazowy Dla Animatorów, Oazę Rekolekcyjną Diakonii, być może rekolekcje przygotowujące do posługi w diakonii specjalistycznej.

Podstawę formacji animatorskiej stanowi **Szkoła Animatora**. Mamy przyjemność ogłosić, iż w nadchodzącym roku formacyjnym 2010/2011 będzie ona organizowana w naszej diecezji!

Kto może czuć się szczególnie zaproszony?

Wszyscy aktualni animatorzy, którzy nie mają takiego przygotowania, oraz ci, którzy w najbliższym czasie zamierzają podjąć tę posługę.

Wiemy dobrze, że w naszej diecezji takiej Szkoły potrzeba, dawno nikt już nie organizował czegoś podobnego. Z jednej strony będzie to uzupełnienie formacji aktualnych i przyszłych animatorów grup w Ruchu; z drugiej – okazja do zacieśnienia relacji, do zapoznania się ze sobą w gronie animatorskim.

Jeśli więc jesteś po II stopniu, prowadzisz (lub podejmiesz się w nowym roku formacyjnym prowadzenia) małą grupę; jeśli chcesz jeszcze bardziej wniknąć w duchowość Ruchu Światło-Życie i poznać ciekawych ludzi – zapraszamy! Naprawdę warto!



Od czerwca bieżącego roku podjęłam się tworzenia Diakonii Wychowawczej Domowego Kościoła w naszej diecezji. Po wielu latach ofiarnej pracy siostrz. Anny Grabiec i Lucyny Wędziny nastąpiła przerwa, której skutki odczuwają rodziny niemal na każdej oazie.

Organizacyjne i merytoryczne przygotowanie wychowawców wydaje się kluczowym zadaniem. Pragnę zaprosić osoby (młodzież, kobiety i mężczyzn) chętne do współpracy i ufam, że z Bożą pomocą stworzymy z biegiem czasu sprawną diakonię wychowawczą.

Osiągnięcie celu wymaga podjęcia działań w następujących obszarach:

- praca formacyjno-merytoryczna z członkami diakonii,
- przygotowanie wychowawców do służby na oazie,
- doskonalenie organizacji pracy diakonii (dokumentowanie działań, komunikacja, wymiana doświadczeń, popularyzacja idei),
- gromadzenie materiałów (konspekty zajęć z dziećmi na I, II, III stopniu oazy),
- współpraca z diakoniami innych diecezji.

Wraz z mężem Markiem od wielu lat trwamy w Domowym Kościele. Mamy czworo dzieci. Należymy do parafii św. Jana Chrzyciela (katedra) we Wrocławiu.

Z zawodu i zamiłowania jestem nauczycielką.

Kontakt: maria.dankowska@gmail.com

tel. 662 288 110

e-mail:

Szkoła Animatora

Cel szkoły:

Integralna formacja animatora małej grupy

Pomoc animatorom w doskonaleniu ich umiejętności pracy formacyjnej.

Głębsze poznanie chryzmatu Ruchu Światło-Życie

Integracja środowiska animatorów Ruchu w Archidiecezji Wrocławskiej

Miejsce szkoły: Dom rekolekcyjny w Ligocie Polskiej

Program szkoły:

Szkoła trwa dwa lata.

W każdym roku jest pięć bloków formacyjnych, które będą w weekendy. Przyjazd do Ligoty do godz. 20⁰⁰ w piątek. Zajęcia kończą się w niedzielę Eucharystią parafialną o godz. 12⁰⁰. Ze względu na niewielką ilość spotkań (zaledwie 10) zajęcia mają intensywny charakter.

W celu dokonania zapisów i przedstawiania zarysu pracy szkoły przewidujemy również termin zerowy:

9 października 2010 r. – miejsce: Parafia NMP Nieustającej Pomocy, ul. Szkocka 35, Wrocław.

Przewidywane terminy w pierwszym roku pracy szkoły:

I. 19-21 listopada 2010 r

II. 10-12 grudnia 2010 r.

II. 11-13 marca 2011 r.

IV. 8-10 kwietnia 2011

V. 20-22 maja 2011

Podczas ferii zimowych przewidziane są rekolekcje dla animatorów Ruchu.

Tematy formacyjne obejmują zagadnienia z dziedziny metodyki pracy w grupie, fundamenty teologiczne, charyzmat Ruchu Światło-Życie, duchowość animatora.

Warunki przyjęcia:

- Owocnie przeżyty II Stopień ONŻ
- Obecność i własna formacja we wspólnotie Ruchu
- Pragnienie pracy na rzecz małych grup
- Pozytywna opinia moderatora lub księdza Proboszcza
- Gotowość uczestniczenia we wszystkich zajęciach szkoły.

Zgłoszenia:

Przyjmujemy drogą internetową – <http://www.wroclaw.oaza.pl> oraz na stronach wielu wspólnot Ruchu naszej Archidiecezji.

Istnieje też możliwość zapisów podczas terminu zerowego, na który należy dostarczyć zgodę moderatora.

Wszelkie informacje można uzyskać

u **ks. Janusza Betkowskiego**

tel. 606272241

mail: jotbe8@gmail.com

gg: 7948637

oraz u **ks. Grzegorza Michalskiego**

tel.: 668 307 855

mail: grzesmich@o2.pl

gg: 3517364

Termin zerowy: 9 października 2010 r., godz. 14⁰⁰, Wrocław, Parafia NMP Nieustającej Pomocy, ul. Szkocka 35



Kalendarz pracy rocznej Ruchu Światło-Życie 2010/2011

Wydarzenia ogólnopolskie

22-24 października 2010

V Kongregacja DIAKONII

5-7 listopada 2010

Dzień wspólnoty diakonii diecezjalnych (DWDD)

15-17 listopada 2010, 22-25 listopada 2010

Rekolekcje kapłanów moderatorów Ruchu

26-28 listopada 2010

Rekolekcje Diakonii Jedności (ORDJ)

8 grudnia 2010 – Niepokalane Poczęcie NMP

Uroczystość patronalna Wspólnot Ruchu Światło-Życie i Służby Liturgicznej

26 grudnia 2010 – Niedziela Świętej Rodziny

Uroczystość patronalna Domowego Kościoła

9 stycznia 2011 – Niedziela Chrztu Pańskiego

Uroczystość patronalna moderatorów Ruchu

14-16 stycznia 2011

Spotkanie opłatkowe Domowego Kościoła

Zimowa Oaza Żywego Kościoła 2011

2 lutego 2011

Dzień Światła w Krościenku i poświęcenie świec OŻK 2011

Przejście z postoazy do preoazy

Turnusy zimowe OŻK 2011 odpowiednio do terminu ferii

25-28 lutego 2011

XXXVI Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie

18-20 marca 2011

Dzień wspólnoty diakonii diecezjalnych (DWDD)

21-24 kwietnia 2011

Triduum Paschalne we wspólnotach deuterokatechumenalnych

26-29 kwietnia 2011

Rekolekcje Kapłanów Moderatorów Ruchu

28 maja 2011

Pielgrzymka Domowego Kościoła do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

4 czerwca 2011

XXXI Krajowa Pielgrzymka Krucjaty Wyzwolenia Człowieka

5 czerwca 2011

Rozpoczęcie Dni Modlitw do Ducha Świętego w intencji OŻK 2011

10-13 czerwca 2011

Centralna Oaza Matka

Wydarzenia w diecezji

13 września 2010

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

25 września 2010

Pielgrzymka Ruchu Światło-Życie do Henrykowa (powakacyjny Dzień Wspólnoty)

2 października 2010

Krąg Diecezjalny Domowego Kościoła

8-10 października 2010

Rekolekcje dla par rejonowych KD Filii Śląskiej w Ligocie Polskiej

11 października 2010

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

17 października 2010

Dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie w rejonach

10-14 listopada 2010

ORD w Ligocie Polskiej

15 listopada 2010

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

20 listopada 2010

Krąg Diecezjalny Domowego Kościoła

5 grudnia 2010

Adwentowy Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie w rejonach

13 grudnia 2010

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

10 stycznia 2011

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

31 stycznia 2011

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

5 lutego 2011

Krąg Diecezjalny Domowego Kościoła

7 marca 2011

Spotkanie Diecezjalnej Diakonii Jedności

13 marca 2011

Paschalny Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie w rejonach

7 maja 2011

Krąg Diecezjalny Domowego Kościoła

15 maja 2011

Wielkanocny Dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie w rejonach

Oaza Żywego Kościoła 2011

Turnus pierwszy: 25 czerwca – 11 lipca 2011

Turnus drugi: 13 – 26 lipca 2011

Turnus trzeci: 30 lipca – 15 sierpnia 2011